Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Rok I — Lwów, 10 listopada 1934 — Nr. 16

AKCJA NARODOWA

Czasopismo polityczne, społeczne i kulturalne

Wychodzi 1-go, 10-go i 20-go dnia miesiąca

REDAKCJA: Lwów, ul. św. Piotra 6
ADMINISTRACJA: Lwów, ul. Kopernika 20. Tel. 28-18
urzęduje w soboty od godz. 3—4 popoł.

Cena egzempl. 20 gr. — K-to PKO 504.250

Prenumerata: miesięczna 0·50 zł. kwartalna 1·50 zł. — półroczna 3 zł. roczna 6 zł.

MIECZYSŁAW PISZCZKOWSKI

Demokracja polityczna a kultura

O demokracji mówi się najczęściej, jako o systemie politycznym, który zasłynął w starożytności, zwłaszcza w miastach greckich, a rozpowszechnił się w Europie po wielkiej rewolucji francuskiej. Nie jest to wszakże ujęcie całości zjawiska.

Demokracja polityczna stała się w XIX w. podłożem kultury nowożytnej. Ustrój prawny państw europejskich oraz Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej zespolił się z pewną szczególną formą cywilizacji. Tak jak demokratyzm umożliwił wszystkim formalny dostęp do spraw publicznych i do wpływu pośredniego lub bezpośredniego na ich bieg, podobnie też udostępnił on szerokim masom ogromne zasoby dóbr kulturalnych: oświatę, wiedzę, sztukę, hygjenę, technikę, sport i najrozmaitsze rodzaje rozrywek. W stosunku do ograniczeń stanowych i rodowych ancien régime'u, zasadniczo dopuszczających do tworzenia i do korzystania ze skarbów kultury tylko nieliczne grupy uprzywilejowanych, była to rewolucja może równie głęboka, jak przemiany prawno-polityczne. Trzeba o tem pamiętać dziś, w epoce kryzysu demokracji.

* * *

Że demokratyzm polityczny, osiągnąwszy szczyt rozwoju w systemie parlamentarnym, zwyrodniał po wojnie a obecnie upada, na to godzą się wszyscy, z wyjątkiem wielbicieli demokracji francuskiej. Coprawda reformy Gastona Doumergue'a, będące wstępnym aktem przełomu w sposobie rządzenia Francją, sprawiły naszym obrońcom wszechmocy parlamentu, przykry zawód. — Konieczność ograniczenia liberalizmu i doktryny demokratycznej narzuca się każdemu obserwatorowi przemian współczesnych. Nie chodzi tu o zupełną eliminację czynnika społecznego. W artykule „Demokracja i naród", drukowanym niedawno na tem miejscu, autor K. Hrabyk, słusznie podkreślił, iż „nikt nie neguje współudziału w rządach całego narodu. Większość jest w tem jednak zgodna, że współudział ten należy oprzeć na innych niż dotąd, zasadach". Ewolucja społeczna idzie w kierunku kształtowania świata jako zespołu zorganizowanych narodów. Nacjonalizm uznaje wszystkie warstwy narodu za powołane do twórczości na wszystkich polach życia.

W czem powinna się wyrażać zmiana zasad politycznych?

Otóż chodzi tu przedewszystkiem o zmniejszenie nacisku, wywieranego przez nastroje mas na grupę rządzącą. Nawet w systemie najbardziej demokratycznym społeczeństwo dzieli się na rządzony ogół i rządzącą mniejszość. Owa mniejszość, nie mając zagwarantowanych kostytucyjnie uprawnień, musiała okłamywać i szantażować masę wyborcza, kapryśną i niestałą. Zasadniczą zmianą w dzisiejszych państwach autorytatywnych jest przyznanie takiego zakresu praw rządzącej mniejszości, żeby ona mogła dość sprężyście i konsekwentnie wykonywać służbę publiczną.

Z ruiny demokracji ocalał jeden czynnik: równość polityczna. Czynne i bierne prawo wyborcze było niebezpieczne dopóki parlament skupiał całą władzę. Gdy przedstawicielstwa zachowają tylko zadania kontrolne i prawodawcze, równość polityczna zapewni satysfakcję szerokim masom, nie zagrażając jednocześnie historycznym interesom narodu. System reprezentacyjny — przy odpowiednio zmienionej ordynacji wyborczej — może być poniekąd użyteczny dla kształcenia i przygotowania narastających sił politycznych. W każdym jednak razie Głowa państwa, rząd oraz senat, jako ciało kwalifikowane, powinny otrzymać takie uprawnienia, by demagogja elementów odśrodkowych lub nieobliczalne odruchy opinji nie mogły oddziaływać na tok doniosłych spraw państwowych.

* * *

Upadek demokracji parlamentarnej, dokonujący się w najrozmaitszych postaciach i w rozmaitych stopniach na całym świecie, nie pociągnie za sobą zniszczenia pewnych pozytywnych rezultatów osiągniętych w XIXw. Za dodatnią naogół stronę demokratyzacji uważam dopuszczenie najszerszych warstw do korzystania z bogactw kulturalnych. Są wprawdzie socjologowie, którzy ten fakt mienią upowszechnieniem żądzy użycia, lecz stanowisko takie wydaje się niesłuszne. Demokracja nietylko otwarła dla przyjemności tłumu parki, muzea i bibljoteki, dostępne dawniej nielicznym grupom i jednostkom, nietylko ułatwiła szerokim masom podróże i widowiska, ale równocześnie dała impuls do wytwarzania nowych dóbr kulturalnych. A więc nietylko zaspokojenie żądzy użycia, nietylko konsumpcja, ale i produkcja!

Dobra artystyczne i naukowe, stając się własnością ogółu, kształcą go i dają mu rozrywkę, budząc w nim przywiązanie do historji narodu i do państwa jako wspólnego dziedzictwa. Potężny rozwój wiedzy, techniki i sztuki w ciągu XIX w. łączy się niewątpliwie z wtargnięciem w te dziedziny świeżych elementów społecznych. Przesadny krytycyzm wobec stulecia ubiegłego, któremu jeszcze przed dwunastu laty odmawiano niemal wszystkich zalet (np. w książce L. Daudet'a „Le stupide XIX siècle) należy już dziś do przeszłości. Oczywiście, dalecy jesteśmy od wyznawania i chwalenia wszystkiego, co w. XIX stworzył. Demokracja zniszczyła niejedną wartość religijną i kulturalną, rozpętawszy niskie instynkty i apetyty tłumów, nieprzygotowanych do korzystania z zasobów cywilizacji, gromadzonych olbrzymią pracą stuleci.

Niemniej, wynik ogólny jest raczej dodatni, gdyż dzięki demokratyzacji kultury poszerzył się i pogłębił rezerwuar uświadomionych sił narodowych. Najlepszym tego dowodem zjawisko tak znamienne i przełomowe, jakiem są rewolucje nacjonalistyczne XX w. Cokolwiek możnaby o nich powiedzieć krytycznego, są one wyrazem twórczych aspiracyj, idealizmu i patrjotyzmu najszerszych warstw społeczności współczesnej.

Wiek XX przezwyciężył złe strony demokracji, jej materjalizm i doktrynę egalitaryzmu, stawiającego za cel niwelację społeczną. Zasada hierarchji wartości, wysunięta przez rewolucje narodowe, kładzie kres utopiom demokratycznym. Na podłożu zwycięskiego idealizmu wyrastają w filozofji prądy spirytualistyczne, a dość powszechnie zaznacza się odrodzenie religijności. Twierdzeniom tym możnaby *zrobić zarzut*, że są jednostronne. Istnieją pisarze, głoszący obniżenie poziomu kultury, upadek moralności i t.p. grzechy epoki dzisiejszej. Nie sądzę, aby te zarzuty, zwłaszcza kierowane pod adresem demokracji, były słuszne. Zapewne, zło istnieje dziś, bo istnieje ono zawsze. Ale czy jest go więcej, niż w średniowieczu, humaniźmie lub za czasów oświecenia? Chyba nie. Przybiera ono tylko inne formy, dezorjentujące niektórych historyków, publicystów i socjologów a zwłaszcza moralizatorów. Pocieszmy się jednak, że moralizatorzy, świeccy i duchowni, każdą epokę sobie współczesną uważają za najgorszą i najbardziej występną. Ten zbytek rygoryzmu ma swoją stronę dodatnią, gdyż działa hamująco na ludzkie namiętności, ale nie można go uznać za wynik oceny objektywnej. Najwięcej zła płynie dziś nie z kryzysu moralnego, lecz z kryzysu gospodarczego i politycznego. Kazania oddziałują pozytywnie na etykę ludzką, ale obok tej akcji duszpasterskiej musi się rozwijać intensywna twórczość polityków i ekonomistów, budujących warunki konkretne i materjalne życia społecznego. W Polsce jest to postulat tembardziej ważny, że w dawnej Rzeczypospolitej niejedna akcja polityczna rozpłynęła się w moralnem zrzędzeniu lub w przesadnych skrupułach, płynących raczej z lenistwa, niż z delikatności sumień.

* * *

Złamanie liberalnej demokracji w polityce umożliwia pełny rozwój wolności duchowej. Wygląda to na paradoks, a przecież... W systemie liberalizmu politycznego, pozornie dającego jednostce maximum swobód indywidualnych, powstawały doktryny religijne, naukowe i artystyczne, które szerzono w sposób dziwnie bezwzględny. Terror antykatolicki masonerji, terror filozofów materjalistów, piętnujących przeciwników jako barbarzyńców, bojkotowanie przez korporacje uniwersyteckie uczonych o innych przekonaniach naukowych, radykalne zwalczanie się szkół i kierunków artystycznych — były to fakty jaskrawo kontrastujące z ideałami wolnościowemi. Płynęły one, jak mi się wydaje, z dwu źródeł. Jedno źródło to niezupełnie zaspokojone w polityce instynkty władcze. Drugie — to wrodzona ludziom potrzeba ulegania i posłuchu. Indywidualności naczelne, skrępowane liberalnym ustrojem politycznym, wyładowywały swą energję i wolę także poza polityką: szerokie masy nie dość silnie rządzone, szły chętnie w jarzmo doktryn sekciarskich, scientyficznych i estetycznych.

W autorytatywnym ustroju politycznym „rząd dusz" wyzwala talenty i typy psychiczne władców, zaspakajając równocześnie głód bohaterów i dyscypliny wśród najszerszych warstw społecznych. Za to w dziedzinie życia religijnego i pracy intelektualnej może się rozwinąć prawdziwa wolność duchowa. Jedyną jej granicą jest nie zwracanie się przeciw panującemu systemowi politycznemu. Zapewne, ograniczenie ważne, ale w każdym razie mniej istotne niż liczne zapory, stawiane religji, teorjom naukowym, a poniekąd i sztuce, przez arbitralne sekty i doktryny, które kwitły bujnie na gruncie liberalizmu politycznego.

Przemówienie posła Zdzisława Stahla

wygłoszone w Sejmie w czasie dyskusji budżetowej w dniu 6.XI. br.

WYSOKA IZBO!

Po raz pierwszy z tego miejsca przemawiam nie jako przedstawiciel i członek Klubu Narodowego. Ale przemawiam w tym samym niezmienionym charakterze jako działacz Ruchu Młodych i wyznawca zasad programowych Obozu Wielkiej Polski. A więc w imię tych samych zasad, dla których urzeczywistniania wszedłem wraz z moimi przyjaciółmi do tej Wysokiej Izby.

Dwie istotne idee tkwiły u podstaw naszego ruchu. Po pierwsze: wytworzenie form organizacyjnych i wytyczenie drogi dla działalności politycznej młodych pokoleń Polski Niepodległej, oraz powtóre: przebudowa ustroju politycznego narodu, budowa nowoczesnego państwa narodowego. Obie te idee organicznie są ze sobą związane. Tyko w nowym ustroju państwa znajdą młodsze pokolenia otwartą drogę do twórczości. Tylko nowy ustrój wyzwoli nowe siły, powstałe w atmosferze odbudowanego państwa.

Następujące po sobie pokolenia mieć muszą szacunek dla przeszłości i tradycji pełnej chwały oraz zrozumienie dla wielkiego dorobku, który w życiu zastają, ale muszą również mieć dość siły i odpowiedzialności wobec przyszłości, by umieć odrzucić, odsunąć nabok spadek, o ile jest dziedzictwem rozstroju i rozproszkowania życia narodowego. Pomiędzy patrjotyzmem, siłami twórczemi i gotowością do pracy młodych pokoleń i pomiędzy przyszłością państwa nie może wznosić się ściana przekazywanych a nietwórczych sporów i konfliktów. Nie mogą one paczyć i rozkładać nowych dążeń i nowych prądów.

Mało byłoby warte pokolenie, które ugięłoby się pod tym ciężarem, któreby nie umiało sobie z nim poradzić, któremuby cokolwiek mogło przeszkodzić w spełnieniu jego wielkiego zadania, polegającego na skupianiu i organizowaniu młodych sił dla wspólnej pracy nad ugruntowaniem i konsolidacją narodowego państwa.

Konstytucja przyjęta przez odbudowane państwo polskie traktowana była od początku jako dzieło tymczasowe i oparte na wzorach zagranicznych ustrojów ubiegłego XIX stulecia. Kilkanaście lat, które dzielą nas od momentu jej uchwalenia dowiodły, że nie jest ona odpowiednią formą dla państwa polskiego. Dowiodło tego nasze własne doświadczenie wewnętrzne a potwierdziły dzieje analogicznych ustrojów zagranicą. W ciągu minionego, powojennego okresu forma ta okazała się również przestarzałą w większości państw europejskich, ostatnio upada ona we Francji czyli w tym kraju, na którego ustroju kopjowana była nasza pierwsza konstytucja. Doświadczenie okazało, że wielkie trudności gospodarcze i społeczne świata powojennego wymagają przedewszystkiem i w pierwszym rzędzie nowej i sprawnej organizacji politycznej narodów. W całej Europie, wśród wszystkich państw ruchy narodowe podejmują doniosłe zadanie przebudowy ustroju i wszędzie ruchy te napotykają na opór starych formacyj politycznych, związanych z ustrojem liberalnej, demokracji partyjnej XIX stulecia.

I w Polsce młody ruch narodowy z pod znaku Obozu Wielkiej Polski był od początku ruchem reformy ustroju w duchu nowoczesnego państwa narodowego. Pozostaliśmy wierni tej idei i obecnie według naszego głębokiego przekonania te formy życia politycznego, które stoją na przeszkodzie zdrowemu i pożądanemu rozwojowi organizacji narodu znajdują oparcie w obowiązujących dotąd ustawach konstytucyjnych.

I dlatego ruch nasz — będąc z istoty swojej ruchem reformy ustroju — nie jest ruchem opozycyjnym ani ruchem prorządowym, ale występuje przeciwko całemu dzisiejszemu układowi sił politycznych, przeciw płaszczyźnie, na której toczy się walka, przeciw systemowi dążeń i przeciwstawień reprezentowanemu w tej Wysokiej Izbie, jako przeciw strukturze, będącej anachronizmem. Najważniejszem i najpilniejszem zadaniem obecnych ciał ustawodawczych jest likwidacja tego anachronizmu, otwarcie tamy dla przypływu nowych sił, jest przebudowa ustroju politycznego Polski na nowoczesne państwo narodowe. Tylko takie państwo zdoła sprostać wielkim i trudnym zadaniom, stawianym rozwojowi narodowemu przez współczesność.

KLAUDJUSZ HRABYK

11 listopada

Święto uczczenia narodzin Państwa jest zwyczajem panującym w niemal wszystkich krajach. Wiąże się ono zawsze ze wspomnieniem pewnego faktu historycznego, który bądź dane państwo powołał do życia, bądź stanowił w niem punkt zwrotny. Dla Francji jest to dzień zdobycia Bastyli, dla Rosji dzień wybuchu rewolucji komunistycznej.

W Polsce przyjmuje się za dzień święta państwowego 11 listopada.

Jak w każdej — niestety — niemal sprawie, tak i w tej, panuje od początku spór, czy istotnie ten dzień uznać należy za święto Państwa Polskiego. Kiedy jedni wiążą je z momentem powrotu marsz. Piłsudskiego z Magdeburga do Warszawy, drudzy tylko dla tego właśnie faktu zarówno sprzeciwiają się świętu 11 listopada, jak i usiłują je nawet bojkotować. Powstał taki nieistniejący gdzieindziej paradoks, że mamy właściwie w Polsce dwa święta państwowe: jedno w dniu 3 maja, drugie w dniu 11 listopada.

Uważać należy ten stan rzeczy za nienormalny i mijający się z właściwym, wychowawczym celem, jaki posiadają święta państwowe.

Czy dzień 11 listopada można słusznie uznać za dzień powstania Państwa Polskiego?

Niewątpliwie tak. Są wprawdzie różne inne daty, związane z różnemi momentami powstawania państwowej niepodległości Polski, ale dzień 11 listopada jest wśród nich bodaj najważniejszy.

Wiąże się on bowiem z momentem uwolnienia stolicy Państwa od obcego najeźdźcy tj. Niemców i z chwilą, kiedy Naród Polski mógł swobodnie utworzyć w pełni niezależny rząd i państwowość.

Kilkanaście dni przedtem uwolnił się wprawdzie od władz austrjackich Kraków, niemal równocześnie rozpoczął akcję bojową w imię niepodległości Państwa Polskiego — Lwów, ale stolica Państwa wyzwolona została niewątpliwie w dniu 11 listopada i ten moment uznać można i należy za decydujący.

Święto 3 maja związane jest z aktem wielkiej, historycznej doniosłości dawnej Rzeczypospolitej. Stworzyliśmy to święto w czasie niewoli, zresztą dopiero niemal w ostatnim jej okresie — aby podkreślić nasze prawa do niepodległości państwowej i nasze ambicje państwowe.

Skoro jednak przeszło 100-letnie nasze dążenia zostały zrealizowane, wydaje się rzeczą słuszną — bez żadnego umniejszania dawnych faktów historycznych — skupić uwagę przyszłych pokoleń na tej chwili historycznej, w której dzięki narodowemu wysiłkowi, pracy szeregu pokoleń, ofiarnej krwi tysięcy żołnierzy polskich — Państwo nasze zostało restytuowane.

Moment powstania nowego Państwa Polskiego stał się punktem zwrotnym w dziejach Narodu Polskiego i niewątpliwie zaciąży na jego historji w szeregu następnych wieków. W historji naszej zachodziły fakty olbrzymiej doniosłości. Byłoby przesadą twierdzić, że dla nas i dla przyszłych pokoleń najważniejszym z tych faktów było uchwalenie konstytucji 3 maja. Był to jeden z epizodów, który z punktu widzenia historycznego nie zdołał już uratować ginącej Rzeczypospolitej, z punktu aktualnego niema zaś dla nas specjalnej wartości. Natomiast dzień powstania Państwa Polskiego — pomijając zasadnicze, historyczne jego znaczenie — po wiek wieków musi pozostać w pamięci pokoleń jako dowód niespożytej siły Narodu Polskiego i wskazanie obowiązku, jaki spadnie na wszystkie polskie pokolenia w przyszłości, obowiązku utrzymania niepodległości.

Spór dzisiejszy o dzień 11 listopada ma swoje źródło w treści całego życia politycznego Polski reprezentowanego jeszcze przez starsze pokolenie. Spór ten toczy się wyłącznie na tle walki o zasługę zdobycia niepodległości państwowej. Dla nas spór w tej sprawie wydaje się zupełnie śmieszny i nieistotny. Państwo Polskie wywalczone zostało wysiłkiem, krwia i pracą tysięcy i miljonów Polaków na długiej przestrzeni 150 lat niewoli. Wpatrzeni i zaabsorbowani przyszłością Polski nie mamy ani ochoty, ani czasu mieszać się w spory o zasługę w przeszłości.

Jesteśmy dumni z tego, że Polska powstała, poczuwamy się do obowiązku służenia jej, rodzi się w nas coraz większe i gwałtowniejsze poczucie odpowiedzialności za jej przyszłe losy. Podstawa tych uczuć i myśli jest fakt istnienia Państwa Polskiego.

Jeśli co więc czcić nam nietylko wypada i trzeba, ale co czcić przedewszystkiem chcemy, to chwilę, w której narodziło się Państwo Polskie. I stąd dzień 11 listopada, historycznie związany z tym faktem — jest, naszem zdaniem, słusznie dniem święta Państwa Polskiego.

Po przemówieniu pos. Z. Stahla

(Od własnego korespondenta „Akcji Narodowej")

Warszawa, 8 listopada 1934.

Przebieg otwarcia budżetowej sesji sejmowej nie odbiegł od znanego szablonu i znany jest opinji z relacyj prasy codziennej. Było jednak i kilka bardzo interesujących momentów, z których jednym z najbardziej ciekawych, a równocześnie takich, które skupiły uwagę całej Izby było niewątpliwie wystąpienie pos. Zdzisława Stahla. Podkreśliły to wszystkie relacje zarówno prasy rządowej jak opozycyjnej.

„Z dużem zainteresowaniem — pisała „Gazeta Polska" — oczekiwano w kuluarach na zapowiedziane przemówienie posła Stahla, który wraz z dwoma innymi posłami wystąpił niedawno ze Str. Narodowego i rozwinął nowy ruch wśród t. zw. młodych Stronnictwa Narodowego, wywołując w tej partji liczne rozłamy".

Podkreślił to również „Kurjer Poranny":

„Długą listę mówców kończy pos. Stahl, którego przemówienia, jako przedstawiciela secesji młodych z Klubu Narodowego oczekiwano z zainteresowaniem".

Organ P. P. S. „Robotnik" potwierdził opinję organów rządowych podkreślając także, że:

„Po paru przemówieniach bez większego znaczenia zabrał głos pos. Stahl, przedstawiciel tak zwanej młodej secesji endeckiej. Ze względu właśnie na ową nową rolę posła Stahla słuchano go z dość dużem zainteresowaniem".

Jest faktem, że pomimo bardzo spóźnionej pory dnia i wielkiego przemęczenia posłów wywołanego całodziennemi obradami Sejmu, ławy całej Izby, a również ławy rządowe — w chwili przemówienia pos. Z. Stahla szczelnie się wypełniły. Enuncjacji przedstawiciela secesji słuchano z uwagą i nie zakłócono jej żadnym wybrykiem. Posłowie Klubu Narodowego pozostali na sali pomimo tendencyj prezydjum, które na ten moment salę opuściło.

Przemówienie wywołało doskonałe wrażenie. Nacechowane umiarem i zwięzłością pozbawione było tych wszystkich elementów płaczliwej czy awanturniczej, ale zawsze zabawnej opozycji, którą niektóre kluby z podziwu godną cierpliwością do znudzenia uprawiają.

Bez niepotrzebnej przesady — pierwszy występ nowych sił obozu narodowego na terenie parlamentarnym należy uznać za ich wielki sukces. Pomimo braku efektownych walorów tak potrzebnych w stosunkach parlamentarnych przedewszystkiem ze względu na szczupłość grona posłów, którzy nowe siły dziś w Sejmie reprezentują — w Sejmie zaznaczył się dodatnio nowy element reprezentujący wyrazistość wyznawanego kierunku, niezależność i umiarkowanie w wygłaszanych sądach.

Przemówienie pos. Stahla wywołało żywe echa zarówno w samej Izbie, jak w prasie. Pos. Miedziński pod bezpośredniem wrażeniem występu swojeprzedmówcy oświadczył:

„Słyszeliśmy przed chwilą głos bardzo ciekawy — głos, o którym musimy powiedzieć, że chociaż nie był głosem powiększającym kadry obozu prorządowego i nie spodziewając się stąd dla naszych prac żadnego poparcia — przyjmujemy go z zadowoleniem. Odezwał się głos odbiegający od tej rutyny, od młócenia wiecznie tych samych przestarzałych rzeczy, — głos, który niezależnie od tego, czy w nim się mieści akceptacja, czy nie — tego co czyni nasz obóz, przenika jednak do tych, którzy są przyszłością narodu, żąda wyjścia z sytuacji, która została nam w dużej mierze narzucona. Każda myśl, każde staranie, które będzie z nami, czy przeciw nam dociekać prawdy o ustroju dzisiejszego państwa, uważamy za pożyteczne".

Enuncjacja reprezentanta obozu rządowego, równie umiarkowana i nader trafnie ujmująca stosunek nowych sił do dzisiejszej rzeczywistości politycznej w Polsce była określeniem — dodajmy pierwszem i oficjalnem — stanowiska tegoż obozu wobec zdarzeń, które zaszły ostatnio w obozie narodowym na odcinku secesji reprezentowanej m. in. przez pos. Stahla.

Charakterystyczną była opinja prasy. Organy Str. Nar. ograniczyły się do objektywnego streszczenia mowy pos. Stahla, co jest nader znamienne szczególnie wobec znanych, ostatnich ataków tej prasy na przewódców i działaczy secesji. Prasa rządowa określiła swą opinję w licznych komentarzach.

Oświadczenie p. Stahla — pisała m inn. „Gazeta Polska" — było krótkie, dotyczyło rewizji konstytucji i domagało się przeprowadzenia reformy ustroju, opartej o nowe zasady, i w myśl interesów Państwa Polskiego. Wywołało ono z prawej i lewej strony Izby zdziwienie, co można było zaobserwować na twarzach siedzących tam posłów. W sieczce opozycyjnej, w argumentacji w ciągu lat niezmiennej, słowa p. Stahla musiały wywołać zdziwienie u niektórych słuchaczy".

Charakterystycznie zareagował żydowski brukowiec warszawski „Ekspres Poranny", który zaatakował pos. Stahla — pisząc m .inn.:

„Ostatnie ogniwo partyjnego łańcucha przemówień zdołało na chwilę ściągnąć uwagę całego Sejmu: było to przemówienie posła Dr. Stahla.

Siedział przez cztery lata p. Stahl wespół z pp. Piestrzyńskim i Dębińskim bogobojnie i cnotliwie w cieniu klubu endeckiego na skrajnej prawicy.

I oto wczoraj trójka posłów umieściła się w bezpośredniem pobliżu.. panny Ignasiak i pana Motla Rozenberga, reprezentujących... komunistyczną skrajną lewicę.

Bo pp. Stahl, Piestrzyński i Dębiński zerwali z duchem Trąmpczyńskich i Strońskich, ze „starą" endecją i stanowią jeden z licznych odprysków, jedną z wielu secesyj, które ostatnio się dokonały w dmowszczyźnie.

Imieniem tej trójki wystąpił na trybunę dr. Stahl Mieni się „działaczem ruchu młodych" i „wyznawcą zasad Obwiepolu", marzy o „budowie nowoczesnego państwa narodowego", zwalcza „demokrację liberalną", uważa wszystko naokół siebie za „anachronizm".

Ale... nie powiedział nam wcale, jak sobie to „nowe państwo", którego Hitlerem się zamianował, wyobraża".

Mało inteligentny reporter żydowskiego brukowca chciał zapewne usłyszeć gotowy projekt reformy konstytucyjnej. Oczywiście nie usłyszał o nim, bo w ogólnej dyskusji budżetowej tego rodzaju roztaczanie projektów nie jest i nie będzie nigdy przewidziane. Nas interesuje raczej ten fakt, że jedyny wybryk z powodu mowy pos. Stahla wyszedł ze strony ...brukowca i to żydowskiego.

Dobry i znamienny to znak!

A. M.

do Z. M. N.-u) Tak samo uczyniła i secesja ze Stronnictwa Nar. w Łodzi. W ten sposób Z. M. N. wykroczył już szeroko z terenu ziem zachodnich i zaczął iść systematycznie ku zbieraniu w swoich szeregach wszystkich byłych obozowców. Tę konsolidację młodego pokolenia pragniemy z naszej strony jaknajbardziej przyspieszyć. Dzień jej zakończenia będzie dniem zakończenia pierwszego etapu na drodze do realizacji Narodowej i Wielkiej Polski.

Wzywamy wszystkich prawdziwie młodych duchem pod znaki Związku Młodych Narodowców, pod znak Chrobrego".

Odezwę podpisał kol. Antoni Malatyński, jako b. kierownik sekcji młodych Str. Nar. na okręg m. stoł. Warszawy i b. członek ogólnopolskiego kierownictwa sekcji młodych Str. Nar.

W odpowiedzi na tę odezwę „Gazeta Warszawska", a za nią inne organy S. N. ogłosiły, że odezwa została wydana przez „osobnika wyrzuconego ze Str. Nar." i jest osobistym jego aktem.

„Osobnikiem" tym jest kol. Malatyński, którego najpierw uznano za właściwe wysunąć na tak odpowiedzialne stanowisko, jakiem jest kierownictwo organizacji na m. Warszawę i który tak długo nie był „osobnikiem", dopóki był posłuszny prezesowi Str. Nar. w Warszawie p. pos. Wierczakowi. Z chwilą, kiedy kol. Malatyński stał się niepotrzebny po swojem ustąpieniu — nazajutrz ochrzczono go „osobnikiem". Jest to swoisty zwyczaj nader zachęcający dla innych młodych działaczy S. N.

Doniesienia prasy S. N., jakoby kol. Malatyński był odosobniony w swojem wystąpieniu są z gruntu nieprawdziwe, gdyż w sekcji młodych S. N. w Warszawie w związku z secesją nastąpił tak poważny rozłam, że faktycznie zlikwidował przynajmniej narazie sekcję młodych na tym terenie.

Ze swojej strony witamy serdecznie członków b. Obozu Wielkiej Polski w Warszawie w naszych szeregach. Z całą sympatją witamy również nowy organ, jaki przybył nowemu naszemu ruchowi narodowemu. „Reduta" jest już czwartym naszym organem, tem cenniejszym, że wychodzącym w stolicy, gdzie dotychczasowy brak własnego organu był dotkliwą luką.

Możemy z zadowoleniem stwierdzić, że — aczkolwiek bez hałaśliwej propagandy i powoli — ale za to skutecznie i systematycznie rośniemy i posuwamy się naprzód.

Rocznice dwu ofiar

W listopadzie br. mijają rocznice tragicznej śmierci dwu studentów: Wacławskiego w Wilnie i Grodkowskiego we Lwowie. Nad ofiarą obu należy przedewszystkiem skłonić w milczeniu głowę i uczcić w ten sposób Ich pamięć.

Obie ofiary były wynikiem ciężkiego konfliktu, jaki od dawna toczy się w Polsce, a w ostatnich latach przybrał na sile i stał się jednym z najważniejszych problemów dnia i przyszłości.

Mówimy o kwestji żydowskiej. Stanowisko nasze wobec tej sprawy jest jasne i niedwuznaczne. Stojąc na stanowisku państwa narodowego, nie możemy przeoczyć kwestji, która stoi wyraźnie na drodze zrealizowania naszego programu. Nie spostrzegamy zresztą sprawy żydowskiej sami. Widzi ją całe społeczeństwo polskie.

Rzecz leży w tem — jak ją rozwiązać? Nasz pogląd na tę sprawę został już wyraźnie wyłożony. Dzisiaj idzie nam o jego oświetlenie na marginesie smutnych rocznic śmierci dwu młodych Polaków.

Nie ukrywajmy prawdy. Te dwie ciężkie, bolesne, wydarte z naszych szeregów ofiary nie posunęły sprawy żydowskiej w Polsce ani o jeden krok. Wstrząsnęły społeczeństwem, uświadomiły niebezpieczeństwo tym, którzy go jeszcze dobrze nie zrozumieli, były oślepiającem ostrzeżeniem.

Ale czy propagandę kwestji żydowskiej mamy prowadzić aż przez tak krwawe, ciężkie ofiary, przez krew naszych ludzi? Czy jest jakakolwiek proporcja pomiędzy ofiarą tej krwi a osiąganym przez nią celem?

Niema żadnej.

Powiedzmy szczerze: kwestja żydowska w Polsce nie jest problemem przelewanej przez nas w naszym kraju i państwie krwi. Krew nie rozwiąże kwestji żydowskiej. Zaogni ją. podnieci — ale nie rozwiąże. Kto myśli i głosi inaczej, ten nie zdaje sobie sprawy z tego, czem jest ofiara choćby jednego człowieka w walce, ofiara zbyteczna, ten bierze na swoje sumienie ofiarę cudzego życia i krwi lekkomyślnie szafowanej.

Kwestja żydowska jest zagadnieniem walki ekonomicznej, politycznej, kulturalnej.. umysłowej, ale nigdy sprawą walki ulicznej. Kto kwestję żydowską przenosi na ulicę i tam chce ją rzekomo rozwiązać zapomocą siły i walki fizycznej, ten działa mimowoli na rzecz żydów, pomaga im i współdziała z nimi. Ten utrudnia rozwiązanie kwestji żydowskiej.

Nie posuniemy jej naprzód ani o krok zapomocą demonstracyj i słów. Żydzi nie są groźni z powodu swojej liczby, ale z powodu swoich wpływów w różnych dziedzinach życia polskiego. Aby wyprzeć ich z tych dziedzin trzeba z naszej strony wysiłku i codziennej, konkretnej pracy gospodarczej, politycznej, kulturalnej. Trzeba celowej i rozumnej organizacji narodu polskiego. Pałką i zasmarowanym zapomocą napisu antyżydowskiego parkanem ulicznym nie wykonamy tej pracy.

Nie wykonamy jej również w ten sposób, że z szeregów naszych ubędzie jeszcze stu lub tysiac dalszych Wacławskich i Grodkowskich. Ubyliby najlepsi, najofiarniejsi. I nic ponadto więcej.

Te refleksje nasuwają się nam gwałtownie pod pióro w dniach, w których stoimy nad ciągle jeszcze świeżemi mogiłami naszych wspólnych druhów. Doświadczenie uzyskane na podstawie ich ofiary każe nam na kwestję żydowską popatrzeć w sposób rzeczywisty, realny. I to musi być corocznie sensem tych dni, w których mijać będą bolesne, żałobne wspomnienia.

Ważne wypadki w Warszawie

W ciągu ub. miesiąca obóz narodowy w Warszawie stał się widownią ważnych zdarzeń, których przebieg do wiadomości publicznej — dzięki tendencyjnym inormacjom prasy codziennej — nie przedostał się w właściwem oświetleniu.

Oto w warszawskiem Stronnictwie Narodowem, a raczej w jego t. zw. sekcji młodych dokonał się rozłam. W dniu 8 ub. m. większa część członków sekcji z kierownikiem sekcji młodych na okręg stoł. m. Warszawy kol. Antonim Malatyńskim opuściła szeregi Str. Nar., a równocześnie władze S. N. ogłosiły komunikat, jakoby kol. Malatyński został z S. N. wykluczony za ujawnienie niesubordynacji organizacyjnej.

Dodać należy, że kol. Malatyński Antoni był jednym z czołowych przewódców sekcji młodych zarówno ze względu na zajmowane w niej stanowisko kierownika, jak i wybitne zdolności organizacyjne.

W kilka dni później secesjoniści zgłosili swój akces do Związku Młodych Narodowców w Warszawie, na czele którego stoi — jak wiadomo — kol. Zbigniew Łukaczyński, jeden z czołowych i zasłużonych działaczy i przewódców b. Obozu Wielkiej Polski na Pomorzu.

W dniu 26 ub. m. na ulicach Warszawy ukazał się nadzwyczajny dodatek dotychczasowego organu sekcji młodych S. N. p. n. „Reduta", w którym secesja z kol. Malatyńskim na czele ogłosiła odezwę stwierdzającą swoje ustąpienie ze Str. Nar. i przystąpienie do Zw .Młodych Narodowców.

Ze względu na charakterystyczne ustępy wspomnianej odezwy — przytaczamy ją poniżej w całości:

„Dróg wyjścia ze stanu obecnego kryzysu: moralnego, politycznego i gospodarczego szuka dzisiaj cały świat, szuka i nasz Naród. Nowych dróg wiodących do jasnej przyszłości, do Wielkiej Polski, szuka przedewszystkiem młode pokolenie narodowe, odczuwające cały ciężar odpowiedzialności za losy swego Narodu. W szeregach naszych dokonywuje się powolny, ale głęboki i brzemienny w następstwa przełom myślowy. Wszyscy wyrośliśmy pod bezpośrednim lub pośrednim wpływem kierunku narodowego. Należymy do niego nadal, jesteśmy i będziemy zawsze jego wyznawcami i spadkobiercami. Ale całą pracę i wysiłek polityczny ruchu narodowego musimy dostosować do nowych potrzeb i wymogów, do realnych warunków dzisiejszej rzeczywistości.

Stronnictwo Narodowe, do którego po rozwiązaniu Obozu Wielkiej Polski wstąpiliśmy, nie odpowiadało nam od początku pod wielu względami. Byliśmy usposobieni więcej niż krytycznie do ogólnikowości programowej Stronnictwa, do jego metod taktycznych i organizacyjnych, do pierwiastków liberalno-parlamentarnych, tak licznie i mocno tkwiących w psychice wybitnych przywódców Stronnictwa i rutynie całej organizacji partyjnej. W szczególności nie mogliśmy się pogodzić z brakiem jakiegokolwiek konkretnego programu w dwóch kapitalnych sprawach: w sprawie robotniczej i w sprawie armji. Negacja poczynań socjalistycznych w sprawach społecznych i krytyka personalnych posunięć sanacji w armji nie mogły nam wystarczyć.

Jeśli też znaleźliśmy się, my byli obozowcy, w Stronnictwie Narodowem, to jedynie i wyłącznie dlatego, że zapewniono nas o rychłej, a zasadniczej przebudowie partyjnej i liberalno-parlamentarnej organizacji Stronnictwa, na nowoczesny nacjonalistyczny (narodowy) obóz polityczny. Nasza młodzieńcza, dobra wiara została wystawiona na ciężką próbę w kwietniu roku bieżącego, kiedy to część naszych kolegów opuściła Stronnictwo Narodowe i powołała do życia, rozwiązany następnie, Obóz Narodowo-Radykalny. Mając bowiem pewne zastrzeżenia co do programu, a zwłaszcza taktyki „radykałów" podzielaliśmy całą ich krytykę działalności Stronnictwa.

O pozostaniu naszem w Stronnictwie Narodowem, wówczas w kwietniu r. b., zadecydowały, obok wymienionych powyżej zastrzeżeń, ponowne zapewnienia o zamierzonej i już zdecydowanej całkowitej reorganizacji Stronnictwa. Autentyczny komentarz do tych zapewnień brzmiał jak następuje: „Zmiany będą i to zmiany duże, zasadnicze, zarówno programowo-taktyczne, jak organizacyjno-osobowe. Zmiany te już byłyby wprowadzone w życie, gdyby właśnie nie cała historja rozłamowa, spowodowana bądź przez ludzi zbytecznie denerwujących się, bądź przez ludzi złej woli". Minęło pół roku, rozłam O. N. R-owski nie grozi rozszerzaniem od 4-ch miesięcy, ale gdzież są te zapowiadane wielkie zmiany?

Koledzy! Każdy z Was widzi doskonale, iż zmian zasadniczych w Stronnictwie nie było, każdy z Was wie doskonale, iż zmian tych nie będzie ani dziś, ani jutro. Będą co najwyżej, w obliczu nowego niebezpieczeństwa, nowe obietnice.

Koledzy! W numerze 9-ym naszego pisma (z dnia 21 października r. b.) podaliśmy do powszechnej wiadomości, że chcieliśmy pozostać w Stronnictwie Narodowem, ale od niego musimy odejść. Podaliśmy dalej, iż naszym obowiązkiem jest rozwinąć w całej pełni chorągiew młodej myśli narodowej, chorągiew nowego obozu politycznego, narodowego nie tylko z imienia, ale i z ducha ożywionego silną wiarą w słuszność podjętej sprawy i niezawodne rychłe zwycięstwo. Obecnie donosimy Wam Koledzy, iż rozpoczynamy już tę nową pracę polityczną — całkowicie samodzielny wysiłek pokolenia Wielkiej Polski.

Jeśli ktoś powie, że nie jesteśmy narodowcami, ponieważ organizujemy się odrębnie od Stronnictwa Narodowego, ten obrazi nie nas, ale siebie, a raczej ten obóz, który nas wychował, który w nas wszczepił to wszystko, co jest i pozostanie podstawą naszego światopoglądu. Nie sądzimy bowiem, aby o treści i wartości światopoglądu narodowego miała decydować przynależność do Stronnictwa Nar. lub ślepa wiara w nieomylność jego obecnych kierowników. Świat i Polska idą naprzód. Nie chcemy, aby dziejowy ruch narodowy, który w Polsce odegrał już wybitną rolę, miał ją stracić i znaleść się na tyłach życia polskiego.

Ludzie, którzy dotychczasowemu obozowi narodowemu przewodzili nie mają tyle zapału, energji, odwagi i stanowczości, jakich wymaga obecny przełomowy okres w życiu Narodu. Ludzie, którzy w maju 1926 r. władzę z rąk wypuścili, nie potrafią jej wziąć ani w roku bieżącym, ani w którymkolwiek następnym.

Przed paru laty padło słowo, że idą nowe czasy w których trzeba nowych metod i nowych ludzi — to słowo nie może pozostać, czczym frazesem, zdradliwą przynętą dla pozyskania młodych i coraz młodszych roczników. Idą bowiem rzeczywiście nowe czasy i trzeba nowych ludzi. Te słowa muszą mieć swoje twarde bezkompromisowe konsekwencje. I my te konsekwencje wyciągamy. Wiemy, że droga przez nas obrana jest ciężka i trudna. Nie damy Polsce w ciągu jednego dnia rządów narodowych. Nie stworzymy w nawet ciągu jednego dnia tego wielkiego obozu skupiającego w sobie całe młode pokolenie narodowe. Ale jednocześnie wiemy, że nasza droga jest jedynie słuszną, że tylko rzetelną i uczciwą pracą możemy przynieść Polsce Odrodzenie.

Jako pierwszy krok na nowej drodze wybraliśmy zgłoszenie akcesu do Związku Młodych Narodowców. Zrobiliśmy to z dwu powodów. Związek Mł. Narodow. jest bezpośrednim spadkobiercą Obozu Wielkiej Polski. Działa on już od kilku lat, bo od chwili rozwiązania Obozu Wielkiej Polski w województwach zachodnich. Uważamy, że stworzenie Obozu Wielkiej Polski miało swój głęboko uzasadniony cel i sens, bo skupiał on nowe żywioły, przedewszystkiem młode, dla których partyjne formy Stronnictwa Narodowego były za ciasne, ale które nie odpowiadały im zupełnie swoją treścią. Dorobek wielkiego dzieła O. W. P. należy utrzymać. Z .M. N. wywodzi się właśnie z tego dorobku i to jest pierwsza przyczyna, dla której wchodzimy w jego szeregi. Druga przyczyna — to potrzeba konsolidacji młodego ruchu narodowego. Jesteśmy przeciwni tworzeniu coraz to nowych grup, których cel zasadniczy — odrodzenie ruchu narodowego w Polsce — jest ten sam. Ambicją i obowiązkiem każdego z nas musi być szczere i stanowcze dążenie do zespolenia wysiłków całego młodego pokolenia w jednolitych szeregach.

W decyzji naszej nie jesteśmy odosobnieni. Lwowska secesja „młodych" (dr. Klaudjusz Hrabyk, b. przewodniczący dzielnicowego komitetu Ruchu Młodych w Małopolsce Wsch. i jego „Akcja Narodowa"), po krótkim czasie samodzielnego istnienia przystąpiła w całości

Sprawa b. min. Zdziechowskiego

W pierwszych dniach listopada br. w prasie ukazała się wzmianka, że b. min. skarbu Jerzy Zdziechowski ustąpił ze Stronnictwa Narodowego i w tym kierunku złożył oświadczenie na ręce prezesa S. N. p. Joachima Bartoszewicza.

W odpowiedzi na to ukazał się w prasie komunikat inspirowany przez władze S. N., że wystąpienie b. min. Jerzego Zdziechowskiego ze Str. Nar. jest „nieaktualne", gdyż p. Zdziechowski od r. 1930 nie bierze czynnego udziału w S. N. i nie znajduje się w spisach (!) Str. Narodowego.

Forma w jakiej ten charakterystyczny komentarz został ogłoszony nasuwa pewne uwagi.

1) B. min. Jerzy Zdziechowski był jednym z najlepszych i najrozumniejszych ministrów skarbu, który to urząd objął z ramienia Stronnictwa Narodowego wzgl. Zw. Lud.-Nar. Należy do najwybitniejszych postaci obozu narodowego. Był osobistym przyjacielem i zaufanym R. Dmowskiego. Wystarczy przeglądnąć roczniki prasy S. N., aby przekonać się, co i jak pisano tam o b. min. Zdziechowskim; podkreślano szczególnie, że jego osobistą i niezapomnianą zasługą było zrównoważenie po raz pierwszy od chwili powstania Polski — budżetu państwowego.

2) B. min. Zdziechowski był jednym z pierwszych ludzi obozu narodowego, którzy po r. 1926 padli ofiarą terroru. Pamiętamy świeżo, co i jak pisano wówczas o b. min. Zdziechowskim. Ukazał się wówczas artykuł R. Dmowskiego, który osobiście oceniał tę sprawę, podkreślając wybitne i olbrzymie zasługi b. ministra skarbu.

3) Obecnie wynika z komunikatu, że Str. Nar. poprostu i bez skrupułów wykreśliło b. min. Zdziechowskiego ze swojej kartoteki i nie uważa go nawet za członka organizacji, a rychło dowiemy się, że b. min. Zdziechowski został poprostu wyrzucony ze Str. Nar. Dlaczego? Ponieważ nie brał t. zw. czynnego udziału. Co to znaczy w języku Str. Nar.? B. minister nie rozlepiał w nocy afiszów antyżydowskich, nie chodził po wiecach i konwentyklach. Czy wszyscy ludzie, do których Str. Nar. chętnie się przyznaje, kiedy posiada w tem interes — biorą „czynny udział" w t. zw. „pracy" S. N.? Wiemy, że S.N. przyznawało się zawsze np. do śp. Oswalda Balzera, który nigdy przecież żadnego udziału w S. N. nie brał, ale jego nazwisko mogło być nadużyte do różnych, postronnych celów i było faktycznie nadużywane.

Powiadają, że b. min. Zdziechowski nie znajduje się w kartotekach Str. Nar. Warto zapytać, czy znajduje się w nich formalnie R. Dmowski lub J. Bartoszewicz? Czy tylko obecność w kartotece Str. Nar. daje komukolwiek monopol na narodowca i czy ludzie nie zarejestrowani w tej kartotece zasługują na ataki i lekceważenie ze strony Str. Nar.?

B. min. Zdziechowski dopóty był popierany i wielbiony, dopóki był potrzebny, z chwilą zaś, gdy nie brał t.zw. czynnego udziału, Str. Nar. wypiera się go. Metoda ta nie jest nowością w Str. Nar. Tylko ci są dobrzy, którzy ślepo służą klice partyjnej. Z chwilą, gdy bądź od niej odejdą, bądź się usuną od czynnej współpracy—stają się obojętni i są nawet zwalczani.

Sprawa b. min. Zdziechowskiego nie jest wyjątkiem. Taki sam mniej więcej stosunek panuje wobec wieloletniego, jednego z najzasłużeńszych przewódców obozu narodowego, również b. ministra prof. St. Grabskiego. Ponieważ posiada on odrębny pogląd na potrzeby dzisiejszej polityki i nie aprobuje chaosu w obecnej polityce Str. Nar. — jest zaciekle chociaż skrycie przez Str. Nar. zwalczany.

Poruszamy tę sprawę obszerniej, ponieważ w jej świetle najlepiej uwydatnia się obłuda partyjnego systemu. Z jednej strony zwalcza się partyjne metody jednego obozu, z drugiej zaś stosuje się w brutalny sposób te same metody u siebie. To podwójne oblicze jest jedną z najbardziej charakterystycznych cech Stronnictwa Narodowego i doprowadzone zostało tam naprawdę do mistrzostwa.

Nie można się jednak potem dziwić i mieć jakiekolwiek pretensje, że organizacja, która nie szanuje własnych, mniej lub więcej zasłużonych pracowników, działaczy i przewódców, skoro nawet znajdą się oni poza jej obrębem — nie wzbudza szacunku nawzajem u tych, którzy od niej odejdą, a nawet u takich, którzy — nie należąc nigdy do niej — patrzą z boku bezstronnemi oczyma na poniewieranie i lekceważenie własnych ludzi.

SZYMON SZAFRAŃSKI

Dlaczego wystąpiłem?

Otrzymaliśmy artykuł od wybitnego i czołowego przewódcy i działacza Str. Nar. na Podlasiu, kierownika rejonu łukowsko-lubartowsko-radzymińskiego sekcji młodych Str. Nar. i członka zarządu wojewódzkiego Str. Nar. w Lublinie — inż. Szymona Szafrańskiego — który poniżej ogłaszamy. W maju b. r. inż. Szafrański ogłosił w „Myśli Narodowej" artykuł uzasadniający stanowisko sekcji młodych S. N. Był to jedyny artykuł na ten temat. Z artykułem tym polemizowaliśmy w nr. 5-tym „Akcji Narodowej" i oświadczyliśmy wówczas, że „w chwili, kiedy (autor inż. Sz.) przekona się o swej pomyłce, chętnie z nim pomówimy".

Z wielką radością witamy go dzisiaj w naszych szeregach. Jego enuncjacja jest dowodem, że siła argumentów nie jest niedostępną dla ludzi dobrej woli i szczerze oddanych sprawie narodowej. — Red.

Jestem zdania, że każdy człowiek pracujący na polu politycznem i zajmujący tam jakiekolwiek stanowisko, zaciąga u mniejszej czy większej części społeczeństwa dług, któremu na imię zaufanie. Dług ten, tak jak każde zobowiązanie, należy zwrócić, a zwraca się go w postaci szczerości i uczciwości w stosunku do społeczeństwa. Te zasady obowiązują zawsze, specjalnie zaś w wypadku, kiedy polityk, poczyniwszy pewne spostrzeżenia i wnioski, przejdzie ewolucję myślową i zdecyduje się na wystąpienie z organizacji, w której dotychczas pracował. Zaznaczę tu, że kwestja szybkości decyzji jest w danym wypadku kwestją uboczną, zależy ona bowiem od szybkości spostrzegania i siły przekonania w słuszność wyznawanych przez danego człowieka poglądów.

Gdy w dniu 14 kwietnia b. r. powstał Obóz Narodowo-Radykalny, zdecydowałem się zostać w Stronnictwie, wyjaśniając szczegółowo podstawę mej decyzji w artykule „Dlaczego pozostaliśmy" w numerze 21 tygodnika „Myśl Narodowa". Ponieważ w tej sprawie nie padł żaden inny głos ze strony mych kolegów z Sekcji Młodych S. N., przeto należy mniemać, że tytuł w liczbie mnogiej był słuszny.

Pisałem wtedy: „zostaliśmy, bo nie stwierdziliśmy żadnych przyczyn, któreby nam nakazały z punktu widzenia dobra Narodu Polskiego ze Stronnictwa wyjść". Dziś dodam jeszcze, że zostaliśmy, bośmy byli pewni, że uda nam się Stronnictwo Narodowe poprawić, zniszczyć w niem starą, przeżytą strukturę partyjną i dać mu treść i formę nowoczesnego obozu politycznego. Zostaliśmy, bo przewódcy Stronnictwa obiecywali nam, a my wierzyliśmy w ich szczerość i dobrą wolę. Na licznych zebraniach i konferencjach wytworzył się jakby lepszy, pełen nadziei nastrój, który pozwalał wierzyć, że starzy działacze stronnictwa obudzą się ze snu parlamentarnej opozycji, w którem trwają od roku 1926-go i zerwą ze staremi dawno przebrzmiałemi przekonaniami troskliwie przechowywanemi od końca ubiegłego stulecia oraz, że zmieni się stosunek Stronnictwa zarówno do sprawy robotniczej, jak i stosunek do Armji.

W przemówieniu swem na Zjeździe Rady Naczelnej Stronnictwa w dniu 15 kwietnia b.r. stwierdziłem, że rola starych działaczy dawno się skończyła, że sprawy organizacyjne muszą objąć sami młodzi, a starzy mają nie im, ale Sprawie służyć swą nauką i doświadczeniem. Przemówienie moje spotkało się wówczas z pełnem uznaniem tych ludzi, wyrażonem w rzęsistych oklaskach, co nie przeszkodziło im nic z tego wszystkiego nie zastosować. Okazało się, że umiłowanie stanowisk i chęć posiadania w swem ręku władzy w Stronnictwie była u starych działaczy silniejsza, niż umiłowanie Sprawy. Okazało się, że oddawna pokutujące w nich poczucie monopolu na patrjotyzm i zasługę tworzenia Polski dziś jest jeszcze tak silne, że nie pozwala im spojrzeć trzeźwo na sytuację nawet we własnem Stronnictwie.

Życie, a zwłaszcza życie polityczne, jest bezlitosne i nie znosi złudzeń. Tak, jak w roku 1926-tym starzy działacze partyjni wskutek zabójczej pewności siebie i braku poczucia rzeczywistości pozwolili sobie z przed nosa zabrać władzę w Państwie, tak i teraz, dzięki tym samym przymiotom, stracili władzę nad Obozem Narodowym w Polsce.

Może się mylę, może jutro, za tydzień, za miesiąc nastąpi zmiana, o której tak dawno słyszymy, może... Ale nam, młodym już zadługo czekać, bo szkoda nam sił naszych i czasu, które przeznaczyliśmy do pracy dla Polski Narodowej. Osobiście nie wierzę, aby kiedykolwiek cokolwiek mogło się w Stronnictwie Narodowem zmienić. Skamieniało ono już na amen, a nie chcąc uznać dawnych i obecnych błędów, będzie popełniać przyszłe, zaś pobicie samotnie idącego sklepikarza żydowskiego czy wybicie szyby w sklepie zawsze będzie w ich oczach niezawodną drogą do Wielkiej Polski.

Dlatego właśnie wystąpiłem ze Stronnictwa Narodowego i nie oczekuję już od niego nic poza regulaminowemi i nieuchronnemi napaściami na łamach prasy i w codziennej rozmowie między posłami, (którym ulega każdy, kto ośmieli się krytykować Stronnictwo Narodowe) na temat, że okazało się, iż Szafrański jest też masonem, takim samym, jak np. Malatyński. Przypomnę nawiasem, że o O. N. R. w Stronnictwie mówiono też jako o ekspozyturze masonerji. Teraz zaprzestano. Zdaje się, że ten ciężki zarzut rzuca się u nas zbyt lekkomyślnie. Nie można nazywać masonem każdego, kto ośmieli się skrytykować Stronnictwo Narodowe.

Bez względu na to jednak, co powiedzą o mnie w Stronnictwie i wogóle gdziekolwiek, decyduję, opierając się jedynie na własnem sumieniu i rozwadze, wstąpić niezwłocznie do Związku Młodych Narodowców, by tam wraz z innymi podobnie myślącymi realizować nasze Wielkie Ideały. Nie wątpię, że znajdą się tam z wszelkich ugrupowań narodowych wszyscy młodzi, którzy są niezależni. Szkoda i tych uzależnionych, którzy do niczego w Stronnictwie nie dojdą, a nawet, cierpiąc za przekonania, nie będą pewni, że cierpią dla Prawdy. Prawda bowiem jest tam tylko, gdzie ją widzi Młode Pokolenie Narodowe: w pracy dla silnej Polski. Wielkiej — dla wszystkich Polaków, dla takiej, która naprawi błędy przeszłości i da szczęście tym wszystkim, którzy dziś jeszcze o niem marzyć nie mogą.

ZDARZENIA I OCENY

Zagłębie Saary

Prasa codzienna stwierdza jednomyślnie, że sprawa zagłębia Saary, a raczej plebiscyt, jaki się tam odbędzie w styczniu 1935 r. skupi całą uwagę świata w najbliższych trzech miesiącach.. Plebiscyt w zagłębiu Saary, przewidziany, jak wiadomo Traktatem Wersalskim, będzie i już jest ciężką próbą dla Europy.

Rozstrzygnąć się w nim ma kwestja przynależności zagłębia. Zainteresowani są w tem bezpośrednio dwaj partnerzy: Francja i Niemcy. Francja ze zrozumiałych i słusznych powodów dąży do tego, aby zagłębie pozostało conajmniej w dotychczasowej sytuacji tj. pod zarządem i opieką Ligi Narodów reprezentowanej przez ustanowione tam przez Ligę instytucje rządzące. Niemcy Hitlera z zagłębia Saary robią kwestję nietylko swojego prestige'u międzynarodowego, ale rozumieją, a rozumie to w pierwszym rzędzie Hitler, że klęska Niemiec w czasie plebiscytu podważa silnie pozycję narodowego socjalizmu wewnątrz Rzeszy.

Obie strony stawiają już dziś ostatnie karty, wysuwając narazie sprawę warunków, wśród jakich plebiscyt ma się odbyć. Zarówno Francja, jak Niemcy podkreślają, jak zwykle w takich wypadkach, postulat absolutnej bezstronności, która musi być zagwarantowana w czasie aktu plebiscytowego. Do pilnowania tej bezstronności powołane są organy międzynarodowe działające na terenie zagłębia z ramienia Ligi Narodów. Ostatnie dni przyniosły jednak alarmujące wiadomości o zarządzonych po obu stronach zagłębia mobilizacjach oddziałów francuskich i niemieckich. W szczególności Francja oficjalnie ogłosiła, że gotowa jest wkroczyć ze swojemi wojskami do zagłębia Saary, o ile zażąda tego urzędujący tam delegat Ligi p. Knox. Równocześnie prasa doniosła o możliwościach wkroczenia do zagłębia szturmówek Hitlera.

Jeżeli rozumie się znaczenie sprawy zagłębia Saary i wagę, jaką przywiązują do niej zarówno Francja jak i Niemcy — to sytuacja staje się zupełnie poważną. Bodaj naprawdę najpoważniejsza od chwili zakończenia Wielkiej Wojny.

Jeżeli p. Knox stanie w obliczu takiej sytuacji, która istotnie będzie uniemożliwiała przeprowadzenie plebiscytu, to wezwanie wojsk francuskich stanie się poprostu koniecznością. O sytuację niespokojną w zagłębiu Saary — w miarę zbliżania się plebiscytu — nie będzie trudno. Z jednej strony komuniści i socjaliści zrobią wszystko, aby przeciwstawić się agitacji hitlerowskiej, z drugiej zaś hitlerowcy użyją dobrze nam znanych sposobów. aby zapewnić sobie zwycięstwo. O wybuch w walce takich żywiołów w podnieconej do tego atmosferze plebiscytowej nie jest trudno. Wydaje się on raczej czemś dosyć pewnem.

Z chwilą wkroczenia oddziałów francuskich do zagłębia, kwestja wojny francusko-niemieckiej może się stać sprawą kilku godzin lub dni.

Europa przeżyje więc — jak już wspomnieliśmy — bardzo ciężką próbę w najbliższych miesiącach. Bo nawet wynik plebiscytu nie zakończy konfliktu, a raczej jeszcze bardziej go zaostrzy.

Stoimy zatem przed wypadkami o wielkiej doniosłości. Spodziewać się oczywiście należy, że konflikt w sprawie zagłębia Saary nie przybierze aż tak dramatycznych rozmiarów, niemniej jednak znana, tak bardzo naprężona sytuacja w Europie wstrząsanej ostatnio raz po raz różnego rodzaju eksplozjami — nie wyklucza najgorszych możliwości.

Polityka polska zdąża od dłuższego już czasu do wytworzenia dla siebie samodzielnej linji postępowania. Jest to naturalnie *jedynie rozumna* tendencja w naszej sytuacji. Nie trzeba spoglądać na rolę i stanowisko nasze w Europie zbyt zarozumiale, aby wiedzieć, że w wielu wypadkach możemy decydująco przeważyć szalę. Tę pozycję należy umiejętnie wyzyskać. Polityka międzynarodowa Polski musi kroczyć wytrwale nie po linji konwenansów i urojonych zasad, ale wyłącznie po drodze własnych interesów mocarstwowych naszego państwa.

Zbliżające się wypadki muszą Polskę zastać w spokojnej i zrównoważonej postawie, a rząd i społeczeństwo muszą reprezentować w tym czasie szczególnie jednolity front.

Ekspose premjera Kozłowskiego

Ekspose premjera Kozłowskiego zostało określone przez „Gazetę Polską", jako raport złożony z dokonanych czynności rządu. Istotnie przemówienie premjera nie zawierało żadnych efektownych momentów retorycznych. Ograniczało się wyłącznie do faktów i to zestawionych w prostej, suchej formie.

Z faktów przedstawionych przez premjera Kozłowskiego widać, jak bardzo żmudną i niewdzięczną jest praca rządu, na ile spotyka on trudności w życiu gospodarczem. Nie trzeba się ani przez chwilę łudzić, że jakikolwiek inny rząd miałby tych trudności mniej lub usuwałby je szybciej. Każdy rząd w tej i najbliższej chwili — jeżeli chce postępować z poczuciem odpowiedzialności — szedłby po drodze bynajmniej nie usłanej różami.

Sytuację tę rozumie premjer Kozłowski. Końcowy, bodaj jedyny w ekspose ustęp o charakterze politycznym, skierowany został do społeczeństwa o współdziałanie w wysilku nad budową przyszłości.

Apel ten świadczy o tem, że rząd chce oprzeć swoją działalność o społeczeństwo tj. oczywiście o te jego warstwy i czynniki, które chcą i potrafią w sposób objektywny ustosunkować się do poczynań rządu. Dla nas jest to jeden z cenniejszych momentów ostatniego wystąpienia premjera Kozłowskiego, gdyż współdziałanie wszystkich aktywnych sił w Polsce uważamy za podstawowy punkt wyjścia naszej działalności. Faktyczne zrealizowanie tego programu — choćby szło ono z początku opornie — będzie największym sukcesem zarówno rządu jak społeczeństwa, a przedewszystkiem myśli państwowej i narodowej.

Po żółkiewskim procesie

Ostatni, świeżo zakończony proces terorystów ukraińskich oskarżonych i skazanych w związku z zamordowaniem st. post. Jacyny w Żółkwi — rzucił może najwyraźniejsze światło na podziemia roboty O. U. N.

Interesowała nas przedewszystkiem ich atmosfera. Nie mogła nikomu zaimponować. Na ławie oskarżonych zasiedli młodzi chłopcy, którzy najpierw na zimno, bez konkretnej przyczyny, na rozkaz anonimowej ich „władzy", zamordowali policjanta polskiego. a potem w obliczu sądu w tchórzowski sposób demaskowali się wzajemnie, strącając winę jeden na drugiego. Nie padło z ich ust ani jedno słowo świadczące o jakiemś głębszem podłożu w tej potwornej, morderczej robocie.

Patrzaliśmy na morderców i ich wspólników ze wstrętem. ale i ze współczuciem. Ci młodzi ludzie reprezentują swoje środowisko. Jeżeli młodzież ukraińska składa się z tego typu bojowców, to krwawa akcja O.U.N. jest zupełnie bezcelowa. Łamie i deprawuje młode dusze, ale nie osiąga żadnego pozytywnego rezultatu.

Społeczeństwo ukraińskie winno się zastanowić nad tym faktem. Młodzież ukraińska nie jest naszą młodzieżą, ale będzie w przyszłości kierowała społeczeństwem ukraińskiem. Będzie obywatelami Państwa Polskiego.

Mamy tę ambicję, aby ci przyszli, nasi obywatele nie reprezentowali tak marnych charakterów, jak oskarżeni z procesu żółkiewskiego. Robota O.U.N. nie wychowa nigdy innego typu. Będą się pojawiały coraz gorsze i poniżające godność samego społeczeństwa ukraińskiego. Leży w naszym interesie, ale w jeszcze większym stopniu — w interesie tegoż społeczeństwa. aby położyć kres samobójczej akcji, do jakiej prowadzi robota terrorystyczna.

Winni poniosą karę, ale czy mamy wszyscy spokojnie patrzeć, jak w bezmyślny i bezcelowy sposób anonimowe siły będą pchały dalszych przed sądy i do więzień i gotowały nam tak smutny obraz psychicznego stanu młodzieży ukraińskiej, jaki roztoczył się nam w ostatnich dniach przed sądem we Lwowie.?

Z Teatrów lwowskich

CZŁOWIEK I NADCZŁOWIEK — komedja w 4 aktach G. B. Shawa, przekład F. Sobieniowskiego.

Utarła się tradycja, że sezon teatralny we Lwowie nie może się obejść bez porcji Shawa. Zwykle bywa to Shaw znakomity; subtelny intelektualista, krytyk pomysłowy i wyrafinowany, obserwator przenikliwy, myśliciel bawiący się paradoksami na temat poważnych zagadnień, które niby to usiłuje rozwiązywać. „Pygmaljon", „Wielki kram", „Cezar i Kleopatra", „Zbyt prawdziwe, aby było dobre" oto korowód sztuk, które w ostatnich latach przesunęły się przez scenę lwowską. Najmniej godna wystawienia była zeszłoroczna „Candida", zbyt już kaznodziejska i nudna.

Bardzo znamienna dla maniery dramatycznej Shawa jest onegdaj zagrana komedja „Człowiek i nadczłowiek". Zalety i wady dramaturga występują w niej może jaskrawiej, niż w jakiejkolwiek innej jego sztuce. Przedewszystkiem rozwlekła, niezorganizowana dynamicznie akcja, będąca pretekstem do wygłaszania poglądów autora na tysiąc i jedną kwestję społeczną, moralną, polityczną, religijną i t. p.

Powierzchowna, beztroska nonszalancja wobec tych właśnie problemów, które autor rzekomo czyni rdzeniem ideowym dzieła. W innych sztukach Shawa przynajmniej pewne kwestje są traktowane na serjo, jak problem przechodzenia z warstw niższych do wyższych sfer społecznych w „Pygmaljonie", jak krytyka demokracji parlamentarnej w „Wielkim kramie", jak genjusz bohatera w „Cezarze i Kleopatrze", jak wreszcie analiza liberalnych ideałów XIX w. bankrutujących współcześnie, podana zręcznie w komedji „Zbyt prawdziwe, aby było dobre".

Napozór w „Człowieku i nadczłowieku" zawarł autor bogatą treść filozoficzno-społeczną. Zagadnienie doboru naturalnego, uwodzicielstwo, miłość, stosunek mężczyzny do kobiety, rewolucjonizm społeczny, problem nieba i piekła etc. to tylko kanwa, na której autor wyszywa zabawne arabeski. „Człowiek i nadczłowiek" jest w całem tego słowa znaczeniu igraszką swobodnego dowcipu. Widz ma wrażenie, iż autorowi w gruncie rzeczy obojętne są wszystkie kwestje poruszone w sztuce. Nic go naprawdę nie obchodzą ani idee, ani osoby akcji. Wszystko i wszystkich po kolei ośmiesza. Nie mówiąc już o mamucie Ramsdenie i jego siostrze starej pannie, ani o bandzie kłócących się wciąż socjalistów-rozbójników, — nawet John Tanner, głosiciel teorji nadczłowieka i tuba autora, dostaje szczutka w nos od najlepszej osoby w komedji, jaką jest Violetta Robinson.

Nie można Shawa nazwać nihilistą. Nihilizm bywa poważny, a w „Człowieku i nadczłowieku" niema nic serjo, oprócz zabawy. Sceptyczny uśmiech i złośliwa radość z wydrwienia wszystkiego, a zwłaszcza zachłanności kobiecej, oto zasadnicza postawa autora. Coprawda, Shaw dowcipkuje w sposób tak przyjemny i paradoksalny, że słucha się jego paplaniny bez znużenia, pomimo, że w długich czterech aktach nie poczyniono skrótów.

Wystawiono sztukę niemal z pietyzmem. Dekoracje p. Daszewskiego, oryginalnie operujące perspektywą, były efektowne.

Cały zespół aktorski grał równo i dobrze. Najwyraziściej sylwetkę stworzył p. Machalski, jako stary ramoł Ramsden. P. Martini czarowała ekspresją gry i toaletami. P. Krasnowiecki wydobył wiele życia i finezji z roli Johna Tannera. Resztę zespołu tworzyli pp. Różycka Kossocka, Jakubińska, Śliwiński, Ratschka, Stępowski, Więckowski, Krzemieński, Składanek, Berski, Połoński. Reżyserował p. Radulski.

Z ciepłego przyjęcia premjery przez publiczność można wnosić, że i tym razem Shaw utrzyma się dość długo na afiszu. **M. P.**

WŚRÓD KSIĄŻEK

Nowy „Pan Tadeusz". W sejmowem wydaniu „Dzieł wszystkich" Adama Mickiewicza ukazał się wspaniały tom, objętości 602 stron, zawierający „Pana Tadeusza" wraz z opracowaniem naukowem. Tekst poematu ustalił prof. Wilhelm Bruchnalski, obszerny „Dodatek krytyczny" przygotował prof. Stanisław Pigoń.

Nazwiska dwu spośród najlepszych znawców twórczości Mickiewicza dają gwarancję wykonania tej arcytrudnej, przez szereg lat odwlekanej pracy, jaką była edycja „Tadeusza", odpowiadająca współczesnym wymaganiom filologicznym. Dobrze się stało, iż wydawcy ukończyli swą robotę w stulecie epopei Mickiewiczowej.

Tekst „Pana Tadeusza" zajmuje 377 stron formatu wielkiej ósemki, poczem następują Objaśnienia wydawcy oraz Epilog epopei „O tem-że dumać na paryskim bruku". Prof. Bruchnalski, autor „Kanonu wydawniczego dzieł A. Mickiewicza", włożył w edycję „Pana Tadeusza" całą swą rozległą wiedzę, doświadczenie i miłość dzieła Mickiewiczowskiego.

„Dodatek krytyczny" składa się z pięciu części: I. Uwagi o tekście głównym, II. Wiadomość o autografach, III Odmiany tekstu, IV Objaśnienia wydawnicze, V Bibljografja przekładów. W Objaśnieniach wydawniczych znajdujemy, obok komentarza rzeczowego, rozprawę, w której prof. Pigoń przedstawia zwięźle genezę, ideologję, kompozycję, jej rodowód literacki, krajobrazy i osoby poematu. Autor wyzyskał tu swoje badania dawniejsze, mianowicie wstęp do wydania „Pana Tadeusza" w Bibljotece Narodowej i niedawną monografję o epopei Mickiewiczowej.

Wydanie sejmowe dzieł Mickiewicza jest pięknym pomnikiem dla Poety. Obok ossolińskiej edycji „Dzieł wszystkich" Słowackiego i „Dzieł" Wyspiańskiego w wydaniu Bibljoteki Polskiej, jest wydanie sejmowe owocem wysokiej kultury filologicznej naszych polonistów. **(ot.)**

Antoni Wereszczyński „Państwo antyczne i jego renesansy". Wydanie drugie, przerobione. Lwów 1934. Str. 276 + 2 nlb.

Nakładem Ossolineum ukazało się nowe, rozszerzone wydanie książki prof. Wereszczyńskiego, która wywołała żywy oddźwięk wśród działaczy i publicystów, propagujących konieczność zmiany ustroju przez odwrót od demokracji liberalnej ku państwu autorytatywnemu.

Książka składa się z dziesięciu rozdziałów: I Ogólne uwagi o państwie starożytnem, II Państwo starożytnego Wschodu, III Państwa pochodzenia greckiego, IV Państwo rzymskie, V Spaczenie państwowości rzymskiej — Bizancjum, VI Średniowieczna reakcja przeciw antycznemu państwu, VII Odrodzenie państwa antycznego, VIII Państwo liberalne i państwo społeczne, IX Nawrót do antycznej państwowości w chwili obecnej, X Przemiany państwowe w Polsce.

W rozdziale ostatnim autor omawia ewolucję stosunków polskich, podkreślając zalety i wady nowej konstytucji, uchwalonej przez Sejm. Wereszczyński zaznacza słusznie, iż tekst Konstytucji powinien ulec w Senacie gruntownej rewizji. Do sprawy tej powrócimy jeszcze na innem miejscu. W zakończeniu autor wyraża opinję, iż nowy ustrój Polski powinien zerwać z przestarzałą formą liberalno-demokratyczną, ale byłoby źle, gdyby miał się zbliżać do państwa totalnego, w którem panuje terror. Ideałem jest dla autora klasyczny wzór republiki rzymskiej „opartej na cechach narodowych i praworządnych, na omnipotencji ograniczonej dobrowolnie do celów wielkomocarstwowych, a godzącej tę omnipotencję i z szerokim samorządem, i z przewodnią rolą „civis romanus", i z możnością rozwojową innych ludów zamieszkujących państwo, i z wolnością gospodarczą, mieszczącą się w ramach wymogów silnego państwa". Poza tem autor doradza oparcie się na zasadach etyki chrześcijańskiej i na rodzimych pierwiastkach polskich. Dopiero wówczas spełni się oświadczenie śp. ministra Pierackiego o wolnym człowieku w silnem państwie.

Książka jest zaopatrzona w dość obfitą literaturę przedmiotu. Coprawda znajdujemy w niej przykre luki, zwłaszcza w zakresie publicystyki młodego pokolenia. Wereszczyński nie zna np. książki posła Ryszarda Piestrzyńskiego „Naród w państwie". **(p.)**

WŚRÓD WYDAWNICTW

Nauka Polska. T. XIX, Warszawa 1934, str. 572. Już 19-ty tom osiągnęło pożyteczne wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego, poświęcone organizacji i rozwojowi nauki polskiej. Oprócz zagadnień ściśle organizacyjnych „Nauka Polska" zamieszcza rozprawy i artykuły informacyjne z zakresu ogólnej teorji nauki, a także prace specjalne, które, pomimo swej wartości, nie znalazłyby nakładców w dzisiejszych fatalnych stosunkach wydawniczych.

W tomie XIX „Nauki Polskiej" znajdujemy następujące prace: Jan Bronisław Richter „Zagadnienia biografiki współczesnej", Jan Dobrzański „Z dziejów ruchu naukowego na Wołyniu w XIX w.", Jan Rutkowski „Uwagi krytyczne o zjazdach naukowych", Tadeusz Mańkowski „Życie naukowe współczesnego Lwowa", Mieczysław Małecki „Stan obecny nauki w Grecji", Bohdan Kieszkowski „Nauka a dążenia państwowe we Włoszech", Petre Sergesen „Obecny stan nauki w Rumunji". Michał Brensztein „Nauka w republice litewskiej".". Poza tem obfita kronika życia naukowego w Polsce i zagranicą, dział recenzyj oraz bibljografja naukoznawstwa za lata 1928—1931.

W pracach wyliczonych solidność informacyj idzie w parze z objektywizmem ocen i sądów. Lwowian zainteresuje z pewnością rozprawa T. Mańkowskiego, charakteryzująca stosunki lwowskie.

Rocznik Literacki T. I.II. Nakładem „Instytutu Literackiego", subsydjowanego przez Fundusz Kultury Narodowej, ukazały się dwa tomy „Rocznika" za lata 1932 i 1933. Wydawnictwo, redagowane przez Zygmunta Szweykowskiego, ma charakter informacyjny a poniekąd retrospektywny. Wprowadzono w niem kilkanaście działów, w których autorowie zestawiają i resumują rezultaty osiągnięte w poszczególnych dziedzinach. Oto spis przedmiotów: literatura polska, liryka, dramat, powieść, wznowienia literackie, przekłady z języków obcych, literatura podróżnicza, pamiętnikarska, książki dla dzieci i młodzieży, historja literatury i krytyka, estetyka, czasopisma literackie, literatura polska w przekładach, teatr etc. Wpośród współpracowników znajdujemy nazwiska znanych uczonych, krytyków i bibljografów, jak: St. Kołaczkowski, K. Zawodziński, St. Adamczewski, St. Pigoń, W. Borowy, Z. Czerny, J. E. Skiwski, P. Grzegorczyk, K. Górski, J. Krzyżanowski i in.

Ujemną stroną „Rocznika Literackiego" jest brak wyraźnej fizjognomji. Materjał omawiany w nim nie jest ani kompletny, ani też oświetlany konsekwentnie. Dla szerokiej publiczności jest „Rocznik" zanadto przeładowany informacjami szczegółowemi, dla specjalistów — jest robiony zbyt pobieżnie, urywkowo. Każdy z autorów prowadzi swą kronikę wydarzeń literackich w inny sposób. Jedni zachowują wstrzemięźliwy objektywizm, inni pozwalają sobie na większą swobodę, a nawet powtarzają czasem anegdoty. Spowodu szczupłych rozmiarów poszczególnych artykułów, oceny w nich zawarte, są przeważnie arbitralne i gołosłowne. Należałoby albo wyrzec się sądów oceniających, albo też uzasadniać je tak, aby nabrały sensu. Swawolne rozdzielanie pochwał i nagan nie licuje z charakterem wydawnictwa. Najlepiej przedstawiają się te artykuły, w których autorowie ograniczyli się do umiejętnego zebrania i rozklasyfikowania materjału, np. Piotr Grzegorczyk w szkicu o przekładach z literatury polskiej na języki obce.

„Rocznik" zaopatrzono w staranną, jak zwykle w publikacjach „Instytutu Literackiego" szatę typograficzną. **(ot.)**

ZBIGNIEW PAPP

O dobre czasopismo literackie

[illegible] najnowszy numer paryskiego tygodnika p. t. „Nouvelles Littéraires". Nie poraz pierwszy przy przeglądaniu tego interesującego pisma ogarnia mnie melancholja i jak gdyby uczucie zazdrości. To we Francji. A u nas?

Idzie o to, że my w Polsce mimo szesnastu lat niepodległości i swobodnego rozwoju kultury narodowej, mimo nader ożywionego ruchu literackiego, do tej pory nie posiadamy właściwie nowoczesnego, porządnego pisma literackiego. Pod tym względem kroczymy, a raczej tkwimy bezczynnie daleko poza Francją, Italją czy Niemcami, nie mówiąc już o Rosji. Brak poważnego perjodycznego wydawnictwa poświęconego propagowaniu spraw literatury w społeczeństwie daje się dotkliwie odczuć i stanowi bolesną lukę w naszem czasopiśmiennictwie.

Zapewne, są „Wiadomości Literackie", ale ci wszyscy, którzy znają je bliżej wiedzą doskonale, dlaczego daleko im do ideału. Nie dlatego, broń Boże, że od samego początku swego istnienia aż po dziś dzień były i pozostają organem niewielkiej, zamkniętej w sobie kliki, bo ostatecznie każdy zespół redakcyjny przekształca się z czasem w pewnego rodzaju klikę, niekoniecznie w ujemnem rozumieniu. Gorzej, że klika, grupująca się wokół „Wiadomości Literackich" nie umie, czy też nie chce, zdobyć się na minimalny choćby obiektywizm w ocenie zjawisk literackich, a bez objektywizmu niema wszak rzetelnej pracy, ani uczciwego stosunku do rzeczywistości. „Wiadomości" przypominają czasami świetnie, trzeba przyznać, zorganizowane Towarzystwo Wzajemnej Adoracji: pan W. wydaje powieść; jego kolega redakcyjny pan X. kropi z miejsca entuzjastyczną recenzję (3 szpalty); pan Y. drukuje przyczynki do powieści z własnym, pochlebnym komentarzem; pan W. w odpowiedzi kreśli skromnie (6 szpalt) genezę swego arcydzieła, co daje panu Z. impuls do napisania artykułu o genjuszu pana W. Nazajutrz pan W. podpisuje snobom egzemplarze swej książki, poczem razem z panami X. Y. i Z. idzie „oblewać" sukces własnego talentu. Za miesiąc pan X. popełnia komedję, mniej lub więcej szmoncesowato-szmirowatą; panowie W. Y. i Z. rzucają się na jej spotkanie z przyjacielskim zachwytem; „Wiadomości" drukują pół tuzina recenzyj, zamieszczają imponujące fotosy, „głosy prasy", sprostowania, odpowiedzi na sprostowania i w rezultacie cała rodzina zadowolona z autoreklamy podąża znowu na bibkę. Jakie owoce wydaje taki system, jeśli się go konsekwentnie stosuje, dowiódł najlepiej plebiscyt urządzony przed trzema laty przez „Wiadomości" na temat: kogo wybralibyśmy do Polskiej Akademji Literatury? Okazało się, że ogół, czytający „Wiadomości" uznał za godnych dostąpienia tego zaszczytu m. in. Tuwima, Słonimskiego i Wittlina! Na szczęście minister Jędrzejewicz był trochę innego zdania.

Trudno się zresztą „Wiadomościom" tak bardzo dziwić. Jako tygodnik hołdujący pewnej wyraźnie sprecyzowanej ideologji politycznej i społecznej, wyrażającej się w skrajnym materjaliźmie i liberaliźmie muszą one siłą rzeczy faworyzować pisarzy swojego obozu, a zwalczać namiętnie przeciwników. Szkoda tylko, że walka ta prowadzona bywa niekoniecznie „fair" i że wypady polemiczne „Kronik tygodniowych" tak często sprawiają wrażenie prywatnych porachunków z niemilemi autorami i jednostkami.

Idealne czasopismo literackie, takie, któreby miało istotne prawo moralne reprezentować nazewnątrz zagraniczną kulturę polską winno być bezwzględnie wolne od jednostronności, apolityczne i bezpartyjne (zastrzegam się, że nie ma to być żadna aluzja do B. B. W. R.!). Musi mieć tyle poczucia elementarnej uczciwości, aby oddać co kadenowskie Kadenowi, a co nowaczyńskie Nowaczyńskiemu. Osobiście mogę sympatyzować lub nie z nacjonalistycznemi tendencjami Sienkiewicza, czy z socjalizmem Żeromskiego, to moja prywatna sprawa i mój gust, ale skoro mam omawiać ich twórczość na łamach prasy, to obowiązkiem moim jest oddać sprawiedliwość potężnym talentom obu pisarzy, z których każdy na swój sposób wzbogacił skarbiec kultury narodowej. Tego postulatu bezstronności nie spełnia dziś żadne pismo literackie w Polsce.

Wiąże się z tem zagadnienie treści czasopisma. W ostatnim czasie przyjął się u nas typ pisma, poświęconego, jak zwykle zaznacza się w podtytule, „sprawom społecznym, kulturalnym i literackim". Owe „sprawy społeczne" najczęściej zabierają lwią część miejsca, a literaturę spycha się gdzieś na ostatnią stronę pomiędzy drobne ogłoszenia. Otóż taki tygodnik czy miesięcznik absolutnie nie może być uważany za czasopismo literackie, gdyż właśnie sprawy piśmiennictwa mieszkają w niem kątem, drżąc, aby ich przy lada sposobności wogóle nie zredukowano, gdy zabraknie miejsca na reportaż z sali sądowej, lub felieton sportowy.

Czekamy zatem ciągle na dobre czasopismo literackie i nie tracimy nadziei, że wkońcu ktoś odpowiedni zacznie je wydawać na koszt swoich wierzycieli. Niech to będzie pismo tanie, dostępne dla jaknajszerszych warstw, drukowane na lichym gazetowym papierze, jak wspominane przezemnie na wstępie „Nouvelles Littéraires", byle dawało prawdziwy obraz życia literackiego, nie zaś tendencyjne fałszerstwa i byle nam pozwoliło wydostać się z zatęchłej atmosfery „Wiadomości Literackich" na świeże powietrze.

różne kwestje. Można twierdzić, że wielka rewolucja i dzisiejsza Francja mają być dla nas wzorem w większym lub mniejszym stopniu. Na ten temat może się toczyć dyskusja i mogą wytwarzać się różnice.

Ale jeżeli w tem samem piśmie, ludzie tego samego stronnictwa, w tym samym niemal czasie na tę samą kwestję mają dwa odrębne, sprzeczne i wykluczające się wzajemnie poglądy — zadać należy skromne pytanie: co ci ludzie robią w tem samem stronnictwie i jaka wspólna, sensowna więź łączy ich ze sobą? I jaki cel posiada stronnictwo, którego ludzie i organy głoszą równocześnie sprzeczne poglądy i kierunki?

Niestety na te pytania nie umiemy znaleźć odpowiedzi bo — przyznamy się otwarcie — nie rozumiemy tej sprawy. Śmiemy wyrazić opinję, że nie zrozumie jej nikt do końca świata, kto życie polityczne pojmować będzie jako walkę o wspólne zasady w szeregach tworzonych na podstawie wspólnych poglądów, a nie kultywowanie chaosu, w którym nikt dobrze nie wie do czego dąży, a rzekoma wspólnota opiera się na wzajemnem okłamywaniu się.

Bardzo możliwe, że niektórym ludziom taki galimatjasik sprawia przyjemność i czują się w nim dobrze głównie dlatego, że nie potrzebują wtedy mieć żadnych poglądów. Nic jednak dziwnego, że w takich warunkach „pracy" politycznej głównym ośrodkiem działalności stają się „herbatki tańcujące", w czasie, których sprawa programu politycznego schodzi wogóle z porządku.

Niechże się jednak zwolennicy stronnictwa opartego na „herbatkach" nie dziwią, że nikt ich w kraju nie liczy na serjo. Społeczeństwo jest na tyle wyrobione politycznie i wie o tem, że stronnictwa polityczne mają mieć wyraźne programy, a do tańców zostały już dawno zorganizowane zupełnie inne odrębne, koncesjonowane instytucje zwane „szkołami tańców". Tych dwu różnych i odrębnych instytucyj w życiu społecznem nie należy mieszać. Jeśli zaś ktoś niema programu politycznego i jako namiastkę podaje swoim zwolennikom „herbatkę", to przestaje być stronnictwem politycznem i winien postarać się o koncesję na szkołę taneczną, a zrezygnować z udziału w tak poważnej i odpowiedzialnej funkcji, jaką jest życie polityczne.

Mimowolne sugestje masońskie

Niestrudzony i chyba ostatni, szczery obrońca demokracji partyjnej i liberalizmu w Polsce sen. Bolesław Koskowski znalazł w „Kurjerze Warszawskim" nowy argument w obronie swoich ginących ideałów.

W artykule pt. „Wierna sobie masonerja" pisze na tle uwag H. Costona w „Schoenere Zukunft" i książki Roberta Vallery-Radot'a „Dictature de la Maconnerie", że teorja, jakoby masonerja popierała wyłącznie demokrację i liberalizm należy rzekomo do legend. W równym stopniu dyktatury (pod którem to mianem p. B. K. rozumie wszystkie nowoczesne ustroje narodowe) znajdują — jeśli trzeba — obrońców w masonerji, co się jakoby potwierdza w udziale lóż masońskich w rewolucjach jugosłowiańskiej i bułgarskiej. Masonerja występuje — kończy p. B. K. — w różnorodnych formach i ten fakt zaleca autor przemedytować tym młodym, którzy walczą z liberalizmem.

Nie usłyszeliśmy — niestety — przekonywującej rewelacji. Masonerja ratuje się. Jesteśmy głęboko przekonani o tem, że usiłuje odegrać rolę w najbardziej nawet nienawistnych jej ustrojach. Pocóż sięgać aż do Jugosławji i Bułgarji, skoro mamy na to dowód w Polsce, że masonerja usiłuje mieć wpływ na wypadki. Ale w jakim celu?

I tu chyba niema żadnych wątpliwości. Masonerja chce skompromitować ruchy narodowe, chce wszczepić u zarania nowych ustrojów miazmaty rozkładu, pragnie uwydatnić ich słabe strony, aby w masach wzbudzić nieufność (afera żyrardowska).

Czyż jest to zaś coś tak bardzo dziwnego, że masonerja bierze nawet udział w rewolucjach antydemokratycznych? Czyż Komintern nie był najgorliwszym poplecznikiem finansującym rewolucję par exellance nacjonalistyczną w Chinach? Czy zdecydowani zwolennicy absolutyzmu nie tolerowali ruchów demokratycznych, aby ratować swoje wpływy, a równocześnie możliwie pohamować rozpęd demokracji?

Ale czy to znaczy, że Komintern sprzyjał nacjonalizmowi, a despoci — demokracji? Pan B. K nie będzie próbował zapewne tego udowadniać.

Ten fakt, że masonerja stara się tu i ówdzie wpłynąć na bieg rzeczy dowodzi najlepiej, że czuje się zagrożona w swojej egzystencji. Masonerja nie jest stowarzyszeniem ludzi dobrodusznych, którym jest wszystko jedno dokąd zdążają. Ma ona swoje jasno, wyraźnie, niedwuznacznie wytyczone cele i kanony. Do pierwszych z nich należy walka o utrzymanie ustroju liberalno-demokratycznego, co się ubiera w piękne słówka o obronie Praw Człowieka.

Pan B. K. przytacza druzgocące przykłady z Jugosławji i Bułgarji. Wierzymy, że tak było, jak mówi. Pocóżby jednak — u licha — masonerja zabawiała się w rewolucje obalające stary system przez nią stworzony i pielęgnowany, skoroby nie miała w tem żadnego interesu? Czyżby tak dbała o całość i rozkwit krajów, w których działa? Nie! Poprostu skompromitowany jej ustrój wali się pod naporem nowych sił i w tej sytuacji masonerja chce znowu odgrywać jakąś rolę. Jest rzeczą tych nowych sił, aby do tego nie dopuścić. Te nowe siły muszą w tym celu wyzwolić się z pod wszelkiego wpływu i sugestji ducha masonerji.

Jest to jedno z najważniejszych zadań nowych sił. Obawiamy się, że nie znajdą one sprzymierzeńca w sędziwym publicyście „Kurjera Warszawskiego", który silnie ulega tej sugestji i rozumuje w dość oryginalny sposób: jeżeli w Jugosławji czy Bułgarji masonerja współdziałała w rewolucji narodowej, to, aby tego uniknąć u nas, lepiej pozostać przy starym systemie, w którym masonerja ma wyłączny głos.

Pomedytowaliśmy nad tą receptą i wolimy jej nie stosować. Będziemy się starali — na podstawie ostrzeżenia — uniknąć przykładu Jugosławji czy Bułgarji i wierzymy, że się nam to powiedzie. Jesteśmy bowiem wolni od sugestji, jaką roztoczyła masonerja, zagarniając po drodze niektóre sfery i niektórych ludzi walczących niby to z masońkiemi wpływami, a w rzeczywistości skutecznie choć może i mimowoli je wspierających.

Związek b. ochotników Małop. Oddz. Armji Ochotniczej

We Lwowie powstał w ub. miesiącu Związek b. ochotników Małop. Oddz. Armji Ochotniczej z r. 1920.

Idea zrzeszania się b. żołnierzy ma wielkie znaczenie nietylko dla nich samych, dla pielęgnowania ich wspomnień i kontynuowania tradycji, ale przedewszystkiem dla życia narodowego. Wielokrotnie podkreślaliśmy już nasz stosunek do b. żołnierzy, do kombatantów, do armji. Ci wszyscy, którzy brali udział czynny w wojnie, którzy odebrali na niej chrzest bojowy — wytworzyli w sobie wyższą niż przeciętny obywatel, moralność społeczną, bo nauczyli się składać ofiarę krwi i życia na rzecz ogólnej sprawy. Zadokumentowali swoje poświęcenie dla Państwa.

Cóż mówić, jeśli ofiarę i poświęcenie złożyli dobrowolnie, bez przymusu tak właśnie, jak w Małopolskiej Armji Ochotniczej? W dzisiejszym okresie, kiedy poczucie ofiarności i beinteresowności w życiu publicznem staje się niestety coraz rzadsze, wzniesienie sztandaru tych cnót nieodzownych w życiu państwowem staje się ważne. Dlatego witamy powstanie nowego Związku.

Wiemy pozytywnie z jego kół, że u podstaw działalności nowego Związku będzie leżało i leży hasło bezinteresowności w służbie dla Państwa.

To hasło jest naszem hasłem. Jest ogólnem hasłem uczciwych Polaków, pragnących służyć idei państwowej, współdziałać z wszystkimi, którzy chcą dla niej ponieść ofiarę.

W nas, którzyśmy brali czynny udział w pierwszej wojnie polskiej, niejednokrotnie składając na niej serdeczną ofiarę krwi, nowopowstały Związek wywołuje szczególnie żywą reakcję. Będziemy mogli bowiem w nim wspominać nasz pierwszy, bezpośredni, na progu życia państwowego Polski zrobiony krok. Dumnie go wspominamy, bo stamtąd wywodzi się nasza dalsza akcja. W latach 1918—1920 urodziły się nasze idee. Właśnie w szeregach armji narodowej, na polach bitew z tego okresu.

NA MARGINESIE

Nieścisłości wileńskiego anonima

W „Słowie" wileńskiem jakiś anonim zajął się sprawą młodego pokolenia narodowego i przy tej sposobności wypisał tyle nieścisłości, że należy żałować, iż wydrukowało je pismo uchodzące ze organ... konserwatywny.

Anonim dzieli n. p. obecne organizacje narodowe na... ośm grup, aczkolwiek wiadomo powszechnie, że jest ich tylko trzy, formalnie tylko dwie tj. sekcja młodych Str. Nar. i Związek Młodych Narodowców, gdyż O. N. R. został rozwiązany, aczkolwiek ujawnia działalność nielegalną.

O naszym organie anonim ze „Słowa" pisze, że „numer po numerze składa oferty rządowi". Dajemy konia z rzędem temu, kto mógłby wskazać chociaż jedną „ofertę" składaną przez nas rządowi. Od „grupy Hrabyka" rozróżnia anonim wileński „grupę Stahla-Piestrzyńskiego", aczkolwiek wiadomo znowu, że żadnych grup tego rodzaju niema, a w „Akcji Narodowej", czy w „Awangardzie" pisują w zupełnej zgodzie i harmonji zarówno p. Hrabyk, jak pp. Stahl i Piestrzyński, przyczem pp. Hrabyk i Stahl wchodzą wspólnie do redakcji jednego pisma tj. do „Akcji Narodowej", „Czuwamy" jest — zdaniem anonima — organem O. N. R.-u, aczkolwiek powszechnie jest wiadomem, że organ ten był i jest organem Zw. Mł. Narodowców.

Tego rodzaju nieścisłości zresztą bardzo ważnych, jeżeli chce się oceniać sytuację ogólną, można z artykułu anonima mnożyć bez końca.

Co z tego wszystkiego wynika? Anonim ze „Słowa" zabierając się do pisania artykułu nie zadał sobie trudu, aby poinformować się o faktach. Byłoby lepiej, gdyby anonim fakty sam zbadał. Prawdopodobnie jest jednak nałogowym leniem, więc mamy do nie tylko pretensje o to, że nie poinformował się u kogoś trzeciego o faktach.

Jest to czynność nieodzowna przed każdym wystąpieniem szczególnie publicystycznym, bo ostatecznie, aby o czemś napisać, trzeba przedtem z tematem szczegółowo się zaznajomić. Anonim ze „Słowa" tej zasady nie uznaje i woli improwizować.

Jak oceniłby jednak anonim wileński i jego organ artykuł czy opinję, w której napisalibyśmy np., że „Słowo" wileńskie jest w Wilnie odpowiednikiem „Kurjera Porannego", albo, że specjalista od spraw obozu narodowego p. K. P. (inicjały niefortunnego anomima) jest sumiennym i poważnym publicystą?

Byłyby to oczywiste nieścisłości, za które należałaby się nam surowa nagana.

Menażerja polityczna

Do [illegible] sprzeczności, jakie dadzą się dokumentarnie wykazać w polityce i stanowisku Str. Narodowego — przybyła ostatnio jeszcze jedna. Tym razem sprzeczność ta jest tem pikantniejsza, że zaszła w jednym i tym samym organie prasowym. Mowa jest tu naturalnie o „Kurjerze Lwowskim", który od pewnego czasu stał się istną menażerją polityczną, grupującą na swoich łamach najbardziej sprzeczne ze sobą tendencje, opinje i kierunki.

Otóż w lipcu br. z okazji święta narodowego Francji ukazał się w wspomnianym dzienniku uroczysty artykuł poświęcony Francji, w którym autor w słowach niekłamanego entuzjazmu stwierdzał, że dumą Francji, a z nią i cywilizowanego świata jest fakt, że Francja po dziś dzień pozostała piastunem haseł wielkiej rewolucji: równości, wolności i braterstwa.

Ten zachwyt organu Str. Narodowego nad hasłami wielkiej rewolucji, ostatecznie i druzgocąco — zdawałoby się — potępionemi i zarzuconemi przez polski obóz narodowy, budził coprawda w lipcu br. niemałe zdziwienie, ale ostatecznie przyzwyczajeni do wielu rzeczy ludzie sądzili dobrodusznie, że doszło od potępienia rewolucji francuskiej z powrotem do zachwytu nad nią.

Aliści w październiku br., a więc w cztery miesiące potem, ten sam organ wydrukował przemówienie p. J. Matlachowskiego na inauguracji Młodz. Wszechpolskiej we Lwowie, w którem Francja dzisiejsza, codopiero wielbiona przez „Kurjer Lwowski" za pielęgnowanie haseł wielkiej rewolucji, została w czambuł potępiona dosłownia za to samo, a w artykule październikowym czytamy o niej, jako o „zgniliźnie moralnej".

Nie wdajemy się tu ani w polemikę, ani w w obronę obu tak skrajnych i sprzecznych poglądów wyrażonych w jednem i tem samem piśmie na tak zasadniczej natury problem, jak stosunek do Francji i do haseł wielkiej rewolucji.

Zestawiamy tylko fakty. Są one tak bardzo wymowne i jaskrawe, że żadne dalsze komentarze nie są tu potrzebne.

Można oczywiście mieć różne poglądy na

Nowości w księgarniach

Badecki K. dr: Archiwium miasta Lwowa. Jego stan obecny oraz potrzeby reorganizacyjne i wydawnicze. 1934. Str. 135, zł. 9.—.

Biegeleisen L. W.: Polityka gospodarczo-aprowizacyjna miast polskich. (Warszawy i Lwowa), Geneza — Historja — Stan faktyczny — Tendencje — Ocena i wnioski. 1934. Str. 289, zł. 10.—.

Bovet P.: Instykt walki. Psychologja — wychowanie. Tłum. M. Górska. Nowe wydanie przejrzane i uzupełnione według II wyd. francuskiego przez H. Dobrowolską. 1934. Str. 264, zł. 5.—.

Braun J.: Metafizyka pracy i życia. Rzecz o st. Brzozowskim. Str. 79, zł. 3.—.

Co każdy wiedzieć powinien o zasadach obrotu obligacjami Pożyczki Narodowej. Str. 42, Zł. 1.—.

Dynowski W.: Barwne kufry chłopskie z okolic Wileńszczyzny i Polesia. 1934. Str. 64 ilustr. i tablice, zł. 7.50.

Gaertner H.: Gramatyka współczesnego języka polskiego. Cz. III/1. Słowotwórstwo. 1934. Str. 208—342, zł. 4.80.

Glasner A. Dr. Adw.: Wzory umów i innych aktów prawnych według ustawodawstwa zunifikowanego. — Wzory zgłoszeń do rejestru handlowego. — Ustawa o opłatach stemplowych. 1934. Str. 1901 i XXVI nlb. Zł. 25.—.

Grodecki R.: Początki pieniężnego skarbu państw. Str. 32, zł. 1.50.

Hamann — Walicki — Starzyński: Historja sztuki T. I. 1934. Str. 619 ilustr., zł. 27.—.

Hofmokl S. dr.: Oddłużenie średniej własności ziemskiej czy likwidacja. Temat do dyskusji. 1934. Str. 35, zł. 20.

Klebanowski S.: Jak ma gimnazjum ogólnokształcące uczyć i wychowywać młodzież. Komentarze i rozważania na tle statutu nowego gimnazjum. (B. P. N. i R. „Nowa szkoła" 2). 1934. Str. 58, zł. 1.50.

Kleiner J.: Dziadów część pierwsza tekst całkowity w nowym układzie. Str. 38, zł. 1.20.

Krzyżanowski J.: Byliny. Studjum z dziejów rosyjskiej epiki ludowej. 1934. str. 161, zł. 7.50 I. N-B E. W. Sekcja filolog. nr. 3.

Kukiel M.: Wybuch wojny światowej. 1934. Str. 45, zł. 1.50.

Ludwig E.: Bismarck. Przekł. L. Belmonta. 1934. Str. 311, zł. 8.50.

Męczkowska T. Wychowanie seksualne dzieci i młodzieży. Str. 52, zł. 1.20.

Macleod-Machejd J.: Rewolucja francuska w świetle statystyki. Rozprawa doktorska przyjęta przez radę wydziału prawa i nauk politycznych Uniwersytetu warszawskiego. Str. 232, zł. 4.80.

Marcinkowski K. Dr. Podstawy angielskiej dyscypliny obywatelskiej. Str. 10, zł. 0.50.

Passendorfer E.: Jak powstały Tatry. Z 40 ryc. w tekscie i 12 tabl. 1934. Str. 116.

Peiper Dr. Kodeks Zobowiązań z dnia 27. X.33. Str. 984, zł. 19.—.

Petersen P. Szkoła wspólna życia. Plan jenajski wolnej powszechnej szkoły ludowej. Str. 104, zł. 2.50.

Skoczylas L.: Polska w kulturze współczesnej. Do użytku szkół powsz. i średnich. 1934. Str. 64, zł. —.80.

Słoński St. Historja języka polskiego w zarysie 1934. Str. 176, zł. 5.20.

Stefanowski B. S.: Brydż racjonalny. Wykład dla początkujących — Zasady i analiza licytacji — Rozgrywki i wista — Zagadnienia ogólne — teoretyczne — Konwencje — Międzynarodowy kodeks brydżowy. 1934. Str. 190, zł. 4.50, opr. zł. 6.—

* * *

Drachman: Looking and America. Zł. 16.—.

Fenn: Problems of the Socjalsit Transition. Zł. 7.50.

Fischer: England Takes the Leads. Zł. 9.—.

Hail: Hitler, The Nazi Speaks to the World. Zł. 4.50.

Halevy: The Growth of Philosphic Radicalism. Zł. 20.—.

Hoover The Challenge to Liberty. Zł. 9.—.

Johnston: Financiers and the Nation. Zł. 7.50.

Keen: A Bece League of Nations. Zł. 7.50.

Klotz: Germains Secret Armamnets. Zł. 7.50.

Lippmann: The Method of Freedom. Zł. .—.

Lombard: Monetary Statesmanschip. Zł. 24.—.

Mansergh: The Irisch Free State, Its Government and Politics. Zł. 20.—.

Miller: The Power and Secret of the Jezuits. Zł. 7.50.

Milne: Peace with Honour. Zł. 7.50.

Mitchison: Peace with Honour. Zł. 7.50.

Molny: Nationlity, and the Peace Fraties. Zł. 12.

Neumann: The New Ceaser. Zł. 16.—.

OGG: European Governments and Politics. Zł. 27.—.

Senatt: The New Inquisition. Zł. 1.50.

Strachey and Werner: Fascist Germany Explains. Zł. 1.50.

Thomas: Communism and Religion. Zł. 1.50.

Welch, Money: Foreign Trade and Exchange. Zł. 7.—.

Who Backs Mosley? Fascist Promise and Fascist Perfomance. Zł. 9.—.

Yoder and Davies: Depression and Recovery Zł. 18.—.

* * *

Bäumer: Männer und Frauen im geisteigen Werden des deutschen Volkes. Zł. 14.30.

Chompton: Weltbrand von Morgen. Zł. 7.—.

Kampf: Lebensdokumente deutscher Jugend von 1914 bis 1934. Zł. 10.60.

Sombart: Duetscher Socialismus. Zł. 10.60.

Aufruf ans Volk. Worte der Führer an die Deutschen von Arminius bis Hitler 34. Zł. 10.70.

Becker: Nationalsozialistische Kartellpolitik. Die Eingliddeuung d. Kartelle in d. berufsständingen Wirtschaftsaufbau. Zł. 6.60.

Benze. Rasse und Schule. 34. Zł. 2.20.

Bortoletto: Die Revolution der jungen Völker Faschismus und Nationalsozialismus. Zł. 8.—

Bowley: Grundzüge de matehmat. Ekonomik. M. 19 graph. Darstellungen. Zł. 17.50.

Brandt: Europa ohne Maske, So sieht die Weltgeschichte aus. Neuafl. 1934. Zł. 10.—.

Claaassen: Weltwissen im Hakenkreiz. Von Labyrinthen, Runen und Religionen. Zł. 17.50

Donner: Geld und Kojunktur, Beiträge zur gegenwärtigen Wirtschaftspolitik. Zł. 7.—.

Elsas: Volkswohlstand und Vokkseinkommen. Messung des d, Wohlstands un Dynamik des Lohns. M. 11. graph Darstellungen. Zł. 10.20

Endrucks: Not aus Überfluss. Gedanken und Wege zu einer neuen Wirtschaft. Zł. 8.—.

Eschmann: Die Assenpolitik des Faschismus. Zł. 8.—.

Feder: Die Wirtschaftführung im II. Reich. Zł. 2.60.

Fischer Das Bankwesen im nationalsozialistischen Reich. Zł. 3.30.

Frenz und Gobbers: Erfolgsreiche Betriebswirts. Betriebsführer u. Gefolgschaft im Arbeitsprozess. Zł. 8.80.

Galera: Der Kampf um das III. Reich. Buch 3. Der Durchbruchsieg des Nationalsozialismus 1932—1933. Zł. 13.30.

Gerstenhauer: Deutsch Glaube im III. Reich Zł. 3.—.

Gottl-Ottlilienfeld: Die Lauterung des nationalokonomische Denkens als deutsche Aufgabe. Zł. 7.—.

Do nabycia za pośrednictwem KSIĘGARNI POLSKIEJ BERNARDA POŁONIECKIEGO WE LWOWIE.

Wydawca, naczelny i odpow. redaktor: Dr. Klaudjusz Hrabyk. Druk. A. Gojawiczyńskiego Lwów, Kopernika 20.